obywatelska

Gazeta założona w 2011 roku przez Kornela Morawieckiego, przywódcę Solidarności Walczącej.

Nr 257 • 5 – 18 listopada 2021 • Indeks 407100

www.gazetaobywatelska.pl • cena 2,40 (w tym 8% VAT)

Wrogowie wiedzą, co Narodowi służy, a co mu szkodzi. I jeśli chcą mu szkodzić, niszczą to co mu pomaga.

Prymas Stefan Wyszyński

Tęczowe miasto Leuven

Kolory tęczy na ścianach, tęcza w oknach, nad barami i przy kościołach. Flagi i symbole LGBT wzdłuż ulic, zaułków, na placach i na dziedzińcach przy kościołach. Flagi, wstążki, tablice tęczowe z ciepłym różem seksualności przy głównej ulicy, począwszy od Mortelarenplein do Rector De Somerglein.

Cóż to za tęczowe miasto? To Leuven, miasto o tradycjach katolickich z Katolickim Uniwersytetem Lowańskim (nidrl. *Katholieke Universiteit Leuven*, fr. *Université catholique de Louvain*). Uniwersytet założył książę Brabancji, Jan IV. Akt założenia zatwierdził bullą z 9 grudnia 1425 papież Marcin V. Uniwersytet jest najstarszym uniwersytetem w Belgii.

Obok Uniwersytetu jest centrum Węzła Wiedzy i Innowacji EIT (*Sustainable Energy*) Europejskiego Instytutu Technologicznego. W projekcie centrum Wiedzy i Innowacji uczestniczą liczne uczelnie i przedsiębiorstwa z Europy, także z Polski (krakowska AGH i gliwicka Politechnika Śląska).

Leuven ma ostatnio wiele wspólnego z Polską. Tu, na Katolickim Uniwersytecie Lowańskim, a także w Kolegium Europejskim w Brugii, wykłada Koen Lenaerts, profesor prawa, od 2015 roku sędzia i prezes Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. To pod prezesurą sędziego Lenaertsa, dobrego katolika, a nie jakiegoś lewaka, TSUE narzuca Polsce milionowe kary.

Michał Mońko

Fot. Michał Mońko

Kultura dysputy

Telewizja publiczna łamie wszelkie zasady produkcji i emisji newsów. Emituje produkcje znane od tygodni, od miesięcy, a nawet od lat! A zatem, to nie newsy są produkowane, to rytuały są produkowane i emitowane.

Michał Mońko

De Facto

str. 8 ▶

Matki i ojcowie niepodległości

Każdy z nich – genialny, konsekwentny, bez reszty oddany ojczyźnie. A przy tym zawsze oryginalny i nie pozbawiony tych cech, które postać godną najwyższych cokołów czynią sympatyczną, bliską, a czasem nawet zabawną.

Artur Adamski

str. 12 ▶

Jan Brzeźny – wywiad

str. 16 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond" i „Ruch" oraz w salonikach Empiku.

ISSN 2392-3415 00257

9 772392 341009

Widok na Polskę

str. 4 ▶

Z granicy donoszą, że nasi żołnierze, broniąc Polski i Europy, zostali poturbowani przez wysłanników Łukaszenki. Jeden żołnierz oberwał w głowę, drugiemu złamali nos – obydwaj trafili do szpitala. Z kolei z zagranicy donoszą, że mankiety spodni premiera Morawieckiego zostały poszarpane na forum PE. Szarpała lewica twardego jądra Europy, szarpali zbolszewizowani posłowie totalnej opozycji.

Greckie święto narodowe

str. 7 ▶

Święta narodowe są nieodłącznym elementem ogólnopaństwowego ceremoniału w każdym kraju, ewokacją suwerenności i dumy narodowej. Zwykle jakieś ważne historyczne zdarzenie stanowi odniesienie dla uroczystych obchodów. W Grecji takim dniem jest 25 Marca, który został ogłoszony świętem narodowym po wybuchu powszechnego powstania greckiego w 1821

Zielona zagłada

str. 10 ▶

ONZ straszy katastrofą ekologiczną, eurokraci postulują zero emisyjność brukselskiej gospodarki do 2050 roku. Jak na razie ekologiści nie dostrzegają, że rewolucja ekologiczna może wywołać rewolucję społeczną. Nie wiadomo, czy ludzie podzielą rojenia ekologistów i eurokratów, gdy eksperci utrzymują, że nie ma dowodów na anomalie klimatyczne.

Między Europą a Chinami

str. 14 ▶

Europejsko-azjatycki kryzys energetyczny domaga się od Rosji zwiększonych dostaw paliw kopalnych. Jest to swego rodzaju paradoks, gdyż jeszcze do niedawna ten kraj, według powszechnej na świecie opinii, był postrzegany jako surowcowo-energetyczny kolos skazany na cywilizacyjne zacofanie, co było związane z rozwojem mało perspektywicznego sektora górniczego.

Wojna hybrydowa z Rosją

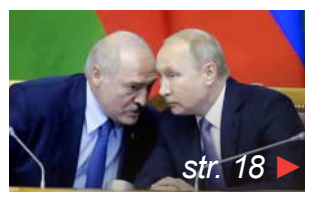

str. 18 ▶

Rosja od lat prowadzi wojnę hybrydową z Zachodem. Nie jest to tylko wojna ze Stanami Zjednoczonymi, które chce wypchnąć z obecności militarnej z Europy Zachodniej i Środkowej, ale także wojna obliczona na osłabienie i Unii Europejskiej, i państw unijnych. Przykładem takiej polityki jest na przykład zaangażowanie Rosji w popieranie niepodległości Katalonii, co ma osłabić Hiszpanię.

Szkółka kolarska im. Kornela Morawieckiego

Szkółka kolarska prowadzona przez KS Arkadia, której patronem w tym roku został Kornel Morawiecki zakończyła sezon kolarski 2021. Dzieci wystartowały w ponad 20 wyścigach kolarskich, m.in. w Mistrzostwach Polski Szkółek Kolarskich czy w Ogólnopolskim Wyścigu Kolarskim Korona Kocich Gór – Memoriał im. Kornela Morawieckiego, wielokrotnie zdobywając miejsca na podium. Intensywność startów oraz bardzo dobre wyniki w trakcie sezonu możliwe były dzięki wsparciu otrzymanemu z Fundacji ARP.

Mur

Małgorzata Todd

▪ Platforma Obywatelska stoi murem za niebudowaniem muru na granicy z Białorusią, bo drogo by to kosztowało, uwzględniając, ile z tego zostanie ukradzione i o zgrozo, nie przez nią, do czego przywykła za czasów swoich rządów.

Unia Europejska na mur łaskawie zezwala. W innych sprawach pogrywa z nami po gangstersku, nakładając kary za urojone nieprzestrzeganie przez nas prawa, sama je ewidentnie łamiąc. Może nadszedł czas, żeby odpowiedzieć pięknym za nadobne?

Przestrzegajmy prawa restrykcyjnie, ale zarazem wybiórczo. Wszystkie patrole policyjne oddelegujmy do zadań specjalnych. Zrezygnujmy z nakładania mandatów za nienakładanie masek i skierujmy patrole do kontroli ruchu tranzytowego przez Polskę. Francuzom udało się tak zmienić prawo unijne, żeby naszym przewoźnikom nie opłacało się przewozić towarów po Europie zachodniej. Zrewanżujmy się. Wystarczy, żeby obcy przewoźnicy przewożący towary przez Polskę byli zatrzymywani i kontrolowani tak długo, aż im się to przestanie opłacać.

Zajęci wielokrotną skrupulatną kontrolą, polscy policjanci mogliby „nie zauważać" transportu „biednych uchodźców" od granicy z Białorusią do Berlina. Wszyscy, no może prócz Berlińczyków, byli by szczęśliwi.

Spojrzenia

Ostatnia wypowiedź Adama Bodnara odbiła się szerokim echem w polskich mediach. Były Rzecznik Praw Obywatelskich odbierając nagrodę przyznawaną przez Federalny Związek Towarzystw Niemiecko-Polskich porównał Polskę do… zwierzątka „oswojonego" przez Niemcy. Jak stwierdził Bodnar, Niemcy, będące naszym „mentorem", mają prawo, a nawet obowiązek na pouczać i krytykować. Poseł PiS Jan Mosiński zapytany o tę wypowiedź powiedział: „ To jest pewna kontynuacja mówienia źle o Polsce. Mnie zabolało to porównanie do zwierząt. Polska, Polacy, jako zwierzęta, brzmi tak podle, że żadne pudrowanie tego przez pana Bodnara, odnoszenie do fragmentu „Małego Księcia", na nic się zdaje. To bardzo boli, zwłaszcza tych, którzy w swoich rodzinach mają osoby, które doznały jakichś tragedii z rąk niemieckich okupantów. Mnie również to boli, gdyż moja mama przechodząc przez obóz przejściowy Dachau też przeżyła ciężkie lata niemieckiej niewoli.

Cieszę się, że cały pakiet klimatyczny wynegocjowany przez Polskę jest dobrym pakietem, ale jednocześnie tutaj nie może dochodzić do żadnego szantażu po stronie innych elementów polityki europejskiej. Próba zabrania jakichkolwiek środków na pewno nie tylko nie będzie miała nic wspólnego ze sprawiedliwą transformacją, ale jednocześnie będzie oznaczała, że szantaż polityczny z Brukseli dominuje nad osiąganiem także celów klimatycznych – powiedział premier Mateusz Morawiecki na szczycie klimatycznym w Glasgow.

Trwa konflikt polsko-czeski wokół kopalni Turów. Spór o Turów nie jest jedynym konfliktem polsko-czeskim, w sferze gospodarczej, z ostatnich lat. Wpisuje się on w smutną serię mniej i bardziej poważnych spięć, które świadczą o tym, że coś w polsko-czeskich stosunkach gospodarczych jest nie tak, jak być powinno. Tymczasem oba kraje są dla siebie bardzo ważne gospodarczo, bo Polska utrzymuje pozycję drugiego partnera handlowego Czech, a Czechy są dla nas trzecim najważniejszym rynkiem eksportowym – pisze w „Gazecie Bankowej" Piotr Rosik.

W sondażu pracowni Social Changes zapytano Polaków jak oceniają „zachowanie części opozycji, która domaga się, żeby Unia Europejska nałożyła kary finansowe na Polskę". 55 proc. badanych ocenia tego typu postawę „zdecydowanie negatywnie" lub „raczej negatywnie". 24 proc. respondentów akceptuje bądź pochwala wzywanie do nakładania kar; 21 proc. nie ma zdania w tej sprawie.

Były dowódca jednostki Grom gen. Roman Polko ostrzega przez V kolumną w Polsce, której działania służą reżimowi Łukaszenki. Aleksandr Łukaszenka nie znalazł poklasku na Litwie i Łotwie, znalazł sprzyjający klimat w Polsce. Nie boję się używać sformułowania V kolumna, bo jak nazywać ludzi, którzy oskarżają nasze służby graniczne, żołnierzy, a nie dostrzegają sprawcy tego, co dzieje się na granicy – mówił.

Trzecie Łódzkie Spotkanie Solidarności Walczącej

Krzysztof Brzechczyn

W dniach 9 i 10 października 2021 r. w Instytucie Europejskim w Łodzi odbyło się III Łódzkie Spotkanie Solidarności Walczącej zorganizowane przez Stowarzyszenie Solidarność Walcząca oraz Fundację Nowe Drzewo Życia. W spotkaniu uczestniczyło ponad sto osób, w tym również kombatanci i sympatycy pozostałych środowisk niepodległościowych w tym: Federacji Młodzieży Walczącej, Konfederacji Polski Niepodległej, Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość", Niezależnego Zrzeszenia Studentów, NSZZ „Solidarność" i redakcji berlińskiego „Poglądu".

Spotkanie rozpoczął Włodzimierz Domagalski, spiritus movens całego przedsięwzięcia, który powitał gości i uczestników. Piotr Jaworski odczytał list Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego skierowany do organizatorów i uczestników spotkania. Następnie Domagalski przedstawił o. Sławomira Zaporowskiego, któremu uroczyście podziękował za wspieranie w latach 80 XX w. łódzkiej opozycji i Solidarności Walczącej. Pierwszym prelegentem w sesji odczytowej był Mariusz Olczak, dyrektor Archiwum Akt Nowych, który przedstawił zbiory Archiwum obrazujące działalność Solidarności Walczącej. Olczak przypomniał, że po odkryciu dokumentów kontrwywiadu SW w 2007 r. Kornel Morawiecki, założyciel i pierwszy przewodniczący Solidarności Walczącej, uroczyście przekazał do zasobu Archiwum Akt Nowych archiwum SW obejmujące również dokumenty obrazujące działalność kontrwywiadu. Wtedy Morawiecki, jako prezes Stowarzyszenia Solidarność Walcząca, zadeklarował współpracę z AAN. Przechowywane w archiwum zbiory SW obejmują m.in. materiały operacyjne SW, raporty kontrwywiadowcze z lat 1988-1989, dokumentację z rozpoznania Radiokontrwywiadu MSW we Wrocławiu oraz zapis nasłuchu radiowego Milicji Obywatelskiej z manifestacji 31 sierpnia 1982 roku. Na przełomie 2007 i 2008 roku Zbigniew Rutkowski przekazał do zasobu Archiwum Akt Nowych materiały archiwalne związane z działalnością Solidarności Walczącej, głównie w kraju i na emigracji. Kończąc zwoje wystąpienie Dyrektor AAN zaapelował do działaczy SW i innych środowisk o przekazywanie swoich zbiorów archiwum do digitalizacji lub do przechowywania. Zaznaczył, że w tym pierwszym przypadku ofiarodawcy mogą zatrzymać swoje dokumenty u siebie, zaś w Archiwum będzie przechowywana cyfrowe kopie dokumentów.

Kolejnym prelegentem był Paweł Błażewicz, który wraz ze swoją mamą Katarzyną i siostrą Dorotą przedstawił historię drukarni prowadzonej przez swoją trzypokoleniową rodzinę we Wrocławiu. Część odczytową zakończyła prelekcja „Okrągły stół i wybory kontraktowe w myśli politycznej opozycji niepodległościowej" wygłoszona przez Krzysztofa Brzechczyna. Ostatnim akordem spotkania była projekcja filmu w reżyserii Piotra Kucińskiego „Kornel".

W drugim dniu Spotkania, 10 października 2021 r. Wojciech Myślecki – w imieniu kapituły odznaki Krzyża Solidarności Walczącej – wręczył Jadwidze Chmielowskiej przyznane w 2011 r. odznaczenie. W dalszej części spotkania Chmielowska wspominała Jerzego Targalskiego (Józefa Darskiego), działacza Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość" wskazując na liczne obszary jego aktywności zawodowej i społecznej oraz podkreślając oraz jego wybitne znaczenie w naszej najnowszej historii. Spotkanie zakończyła krótka refleksja Wojciecha Myśleckiego o nadchodzącej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego.

Trzecie Łódzkie Spotkanie Solidarności Walczącej było interesującą intelektualnie i pożyteczną społecznie inicjatywą. Pozwoliło bowiem podtrzymać stare znajomości i przyjaźnie oraz zawiązać nowe. Warto pomysł spotkania podtrzymywać w następnych latach.

PREZES RADY MINISTRÓW

Łódź, 9 października 2021 r.

Szanowni Państwo,
Drodzy Przyjaciele,
Organizatorzy i Uczestnicy łódzkiej konferencji poświęconej Solidarności Walczącej,

starożytni mawiali: „scripta manant, verba wolant" – „słowa ulatują a to, co zapisane – zostaje". Z pierwszego wykształcenia jestem historykiem, stąd kierując się właśnie tym wskazaniem trzydzieści lat temu, korzystając ze wsparcia profesora Andrzeja Wrzesińskiego, pisałem swoją pracę magisterską, poświęconą organizacji Solidarność Walcząca. Tym, co w pracy tej dziś uważam za najważniejsze, były spisane przeze mnie relacje uczestników nieodległych wówczas wydarzeń lat osiemdziesiątych. Część tych wspaniałych ludzi już nie żyje. Odejście każdego z nich było dla Polski bolesną stratą, której nie zrekompensuje najlepiej nawet utrwalony zapis ich doświadczeń. Zarazem jednak dokumentowanie świadectw polskich dokonań i świadectw polskiego losu uważam za nasz wielki narodowy obowiązek.

Środowisko Solidarności Walczącej, jakże ogromnie zasłużone, a przy tym fascynujące, barwne i stanowiące powód do narodowej dumy, w realiach Polski lat dziewięćdziesiątych znalazło się na marginesie życia publicznego. Jego dorobek często był pomniejszany, pomijany, a nawet fałszowany i przywłaszczany. Odchodzenie z tego świata kolejnych działaczy rzadko było zauważane przez kogokolwiek więcej oprócz ich bliskich oraz współpracowników z naszej organizacji. Tym bardziej było to smutne, że wielu spośród tych odchodzących niemal w zapomnieniu było postaciami ogromnych zasług. Przez bardzo długi też czas o Solidarności Walczącej bardzo niewiele pisano, jeszcze mniej o niej publikowano.

Przełomem okazała się być dwudziesta piąta rocznica utworzenia naszej organizacji, której towarzyszyły pierwsze od prawie dwudziestu lat książki na jej temat, a przede wszystkim badania, oparte na tych dokumentach PRL-owskich służb, które ocalały z pożogi, jaką dla tych świadectw historii okazała się być przeprowadzana w Polsce transformacja ustrojowa. Przełomem był też rzeczywisty początek badań historycznych, rozpoczętych przez Instytut Pamięci Narodowej wtedy, kiedy jego prezesem został profesor Janusz Kurtyka. Owocem tych badań był wręcz niezwykły, fascynujący obraz organizacji wydobywanej z zapomnienia.

Obok badań prowadzonych w Polsce na światło dzienne wydobywać też zaczęto dokumenty zagraniczne, np. archiwalia z Instytutu Gaucka, dotyczące zwalczania Solidarności Walczącej przez enerdowską STASI.

W wyniku tych i wielu innych działań w roku 2012, na poświęconej Solidarności Walczącej konferencji mającej wówczas miejsce w Gdyni, mój przyjaciel Wojciech Myślecki powiedział to, co było wnioskiem wielu znaczących postaci naszej organizacji. Te trafne słowa brzmiały: „Należałem do przywódczych gremiów tej największej konspiracyjnej niepodległościowej struktury lat osiemdziesiątych. Wiedziałem o niej tak dużo, jak mało kto. A jednak dziś, za sprawą prowadzonych badań i ciągle ujawnianych, nieznanych wcześniej dokumentów, ja sam przekonuję się, że Solidarność Walcząca była zjawiskiem jeszcze większym, jeszcze bardziej prężnymi i jeszcze bardziej zasługującym na zainteresowanie i szacunek, niż ja sam o tym myślałem".

Jakże trafne słowa Wojciecha Myśleckiego nadal są bardzo aktualne. Solidarność Walcząca to wielka rzecz, w której ogromnie dużo jest jeszcze do ujawnienia, przypomnienia, zbadania. Tym bardziej wdzięczny jestem za zorganizowanie konferencji, mającej tę ważną historię przypominać, upowszechniać, przywracać właściwe jej miejsce. Tym bardziej też żałuję, że ważne obowiązki państwowe uniemożliwiają mi osobiste w niej uczestnictwo. Jestem jednak pewien, że znakomite grono badaczy oraz miłośników historii, działaczy Solidarności Walczącej oraz moich osobistych przyjaciół wybaczy mi to i świetnie poradzi sobie beze mnie.

Z serdecznymi podziękowaniami, życzeniami nie tylko jak najbardziej udanych spotkań z naszym wspólnym dziedzictwem, lecz także kierowanymi do wszystkich powinszowaniami wszystkiego, co najlepsze

M. Morawiecki

Mateusz Morawiecki

od roku 1985 zaprzysiężony członek Solidarności Walczącej

Organizatorzy i uczestnicy III Łódzkiego Spotkania Solidarności Walczącej

Widok na Polskę

Michał Mońko

PRAWDĘ MÓWIĄC

▪ Z granicy donoszą, że nasi żołnierze, broniąc Polski i Europy, zostali poturbowani przez wysłanników Łukaszenki. Jeden żołnierz oberwał w głowę, drugiemu złamali nos – obydwaj trafili do szpitala. Z kolei z zagranicy donoszą, że mankiety spodni premiera Morawieckiego zostały poszarpane na forum Parlamentu Europejskiego. Szarpała lewica twardego jądra Europy, szarpali zbolszewizowani posłowie totalnej opozycji.

Fot. Michał Mońko

Nakładane na Polskę kary i piętnujące Polskę rezolucje w sprawie praworządności dowodzą, że zarówno Komisja Europejska, jak i TSUE, konsekwentnie dążą do obalenia rządu RP. Sądy i praworządność to dla Komisji Europejskiej zaledwie pretekst do szykanowania i zniewalania Polski. Trzeba o tym mówić głośno i mądrze. Nie tyle w Warszawie, co w Brukseli. A jeśli w Brukseli, to trzeba znać angielski. A z tą znajomością języków u polskich urzędników i posłów jest gorzej niż kiepsko.

Za szykanowaniem Polski stoi totalny mur totalnej opozycji i zbolszewizowanej lewicy, tzw. trzecie pokolenie. To są dzieci komuny, które nie pamiętają polskiego Czerwca, polskiego Grudnia, a nawet nie pamiętają polskiego Sierpnia. O dzieciach komuny rozmawiałem w 1990 roku z prof. Anną Pawełczyńską, gdy z ekipą telewizji publicznej byłem w jej mieszkaniu.

„Kiedy my tu rozmawiamy, komuniści ustawiają swoje dzieci i wnuki frontem do władzy – mówiła prof. Anna Pawełczyńska. – Za dwadzieścia, trzydzieści lat te dzieci wezmą w Polsce władzę po swoich ojcach i po dziadziusiach. Wezmą raczej po prawej stronie, a nie po lewej, ku zaskoczeniu nawet tych, którzy ściskali się z gen. Kiszczakiem i pili z nim „czystą żytnią" w Magdalence".

No i minęło właśnie trzydzieści lat nowej Polski. Ale czy z perspektywy lat lepiej widać PRL? Co widać, co jest zakryte? W istocie niczego nie widać, zdarzenia, fakty, ludzie, prawda – wszystko zakrywają mity, legendy, zmyślenia. To zaniechania, to przemilczenia.

Odrzucając dyktaturę komuny, nie ustalono prawdy historycznej. Żeby tylko to. O prawdzie historycznej nie mówi się prawdy. Bo prawda niektórym zawadza. Giną pamiętniki, giną zdjęcia. „Do zdjęcia nie wskoczysz, jak cię tam nie ma – mówią emerytowani stoczniowcy. – Z pamiętnika nie wyskoczysz, jeśli tam jesteś w paskudnej roli. Bój się historii, bo cię dopadnie". Dzisiaj być politykiem prawicy i nie być na strajkach w Sierpniu, to śmierć polityczna. A zatem informacja może mieć wartość życia albo śmierci.

Można dziś precyzyjnie określić, czego nie zrobiono w 1989 roku. Nie zrobiono lustracji sektora publicznego. Nie pociągnięto zbrodniarzy do odpowiedzialności. Nie zlustrowano i nie zreformowano sądów. Nie zapewniono ofiarom odszkodowania. Nie wzmocniono państwa prawa. Reforma państwa nie wyeliminowała z zatrudnienia i ze służby publicznej nieuczciwych i zdegenerowanych sędziów.

Podstawą rozliczenia się z dyktaturą komunistyczną powinna być prawda. Jak to rozumieć? Prawda w oderwaniu od wysiłków mających na celu ukaranie sprawców i zadośćuczynienie ofiarom, może być postrzegana jako nic nie znaczące słowa, słowa, słowa. Również wysiłki upamiętniające zbrodnie mogą się wydawać płytkie i nieszczere, gdy nie są uzupełnione bardziej zdecydowanymi wysiłkami w sferze prawa.

Z prawdą łączy się zawsze pamięć i historia. Poszanowanie dla pamięci obejmuje inicjatywy umożliwiające ofiarom i rodzinom ofiar poznanie przeszłych nadużyć i zapobieżenie fałszowaniu dokumentacji obrazującej zbrodnie. Środki utrwalania pamięci mogą dotyczyć wolności informacji, odtajnienie archiwów, możliwości publikowania pamiętników etc.

Ci, co rzucali swój los na niepodległości stos, zazwyczaj wymagają pomocy materialnej. Wymagają zadośćuczynienia. Ale odszkodowanie bez żadnych odniesień do czytelnych środków sprawiedliwości może być postrzegane jako „pieniądze za krew". Chodzi o to, żeby pokazać i przestrzec, że przestępcze reżimy nie będą tolerowane, a osoby łamiące prawa człowieka wcześniej czy później zostaną pociągnięte do odpowiedzialności za swoje czyny.

Należy więc zająć się niedemokratyczną przeszłością, aby osiągnąć demokratyczną przyszłość. Zatem jeśli nawet wpływ lub zasięg rozliczenia zbrodni wydaje się marginalny, wynik końcowy jest wart wysiłku.

Staje dziś przed sądem Lech Wałęsa. Bo podpisał. Ale ilu zaangażowanych w strajki ludzi podpisało? Po strajkach w grudniu 1970 podpisali wszyscy. Widziałem Gdynię i Gdańsk w Grudniu. Dlatego nie oceniam tych, co podpisali. Wałęsa mógł kilka razy zakończyć strajk w Sierpniu. Nie zakończył. I ja dzisiaj bym rozliczał nie Wałęsę, ale tych, którzy w 1970 i w 1980 zmuszali do podpisywania. ►

Po upadku PRL zmierzyły się ze sobą dwa odmienne sposoby rozliczenia się ze zbrodniami. Sposób pierwszy zakładał rozliczenie zbrodni na wzór Norymbergi. Zwolennicy tej sprawiedliwości argumentowali, że jeśli sprawcy zbrodni nie staną przed sądem, bezkarność będzie trwać nadal w reżimie pozornie demokratycznym. Sposób drugi zakładał udzielenie sprawcom zbrodni przebaczenia.

Nowa władza, wypreparowana z tych, którzy obalili komunizm, opowiedziała się za drugim sposobem rozliczenia się z komuną. Pojawiła się grupa kreska, która odkreślała to, co było, od tego, co ma być. Ludzie wierzyli, że Bóg otrze wszelką łzę i wszystko będzie szlachetne i nowe.

Gdy po czerwcowych wyborach ludzie zgromadzili się w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Augustowie, rozległ się płacz, gdy ksiądz czytał słowa Apokalipsy św. Jana: „Otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ani krzyków, ani trudu już odtąd nie będzie. Bo pierwsze rzeczy przeminęły. I rzekł zasiadający na tronie. Oto czynię wszystko nowe”.

No i zaczęła się nowa Polska, zaczęła się niesłychana grabież Polski, bezrobocie i nędza w miastach, setki tysięcy głodnych na wsi w rozwiązanych pegeerach. Panami sytuacji byli ci, którzy już mieli władzę. Prawo? Nic takiego nie istniało. Sprawiedliwość? Nie było sprawiedliwości. Ci, którzy domagali się respektowania prawa, byli wyrzucani z pracy na bruk. Podpalano im mieszkania, wybijano szyby w oknach, porywano dzieci.

Doświadczyłem tego wszystkiego. Nowa Polska lat dziewięćdziesiątych była Polską dla byłych funkcjonariuszy partii i służb, a nie dla ludzi Solidarności. Nie było mowy o rozliczeniu zbrodniczego systemu. W roku 1989 transformacja ustrojowa w Polsce nie była w rękach ofiar, ale w rękach funkcjonariuszy komunistycznego reżimu i związanych z tym reżimem grup i środowisk, które zasiadły przy stole zmowy w Obiekcie Specjalnym nr 115 MSW w Magdalence.

Przekręt był w kokonie demokratycznych przemian. Asystent generałów Jaruzelskiego i Kiszczaka został asystentem prezydentów RP. Sekretarka gen. Kiszczaka, a następnie gen. Janiszewskiego zrobiła karierę w nowej Polsce. Tłumaczka z angielskiego, żona gen. Dukaczewskiego, też zrobiła karierę. Sekretarze partii komunistycznej, funkcjonariusze SB i WSI weszli do Rady Ministrów, do ambasad, do Ośrodków Kultury Polskiej w Sztokholmie, Berlinie i Wiedniu.

Zmowa dokonana w obiekcie 115 MSW w Magdalence nie pozwoliła zastosować w Polsce sprawiedliwego rozliczenia zbrodni. Gdy naród wyszedł z dyktatury, musiał sobie radzić z propagandą, która usprawiedliwiała rozkradanie Polski. Ale państwo nie odzyskiwało wolności, wręcz przeciwnie, państwo oddawało wolność wąskiej grupie ludzi. Okrągły stół był teatrum dla ludu, który miał wierzyć, że oto komuniści oddają zabraną Polakom wolność i dozwalają na tworzenie państwa prawa i demokracji. W rzeczywistości komuniści niczego nie oddawali, w ich rękach zostały media elektroniczne i drukowane, sądy, wojsko, służby cywilne i wojskowe, administracja rządowa, instytucje finansowe, a zatem pozostawało w rękach komunistów państwo.

W archiwach telewizji publicznej prowadzona była systematyczna czystka produkcji z okresu PRL. Ginęły setki i tysiące relacji i reportaży. W wyszukiwarkach komputerowych filmy o NSZ, NZW, WiN aż do 2002 roku rejestrowane były pod hasłem organizacji faszystowskich, podziemia faszystowskiego etc.

Co dostali ludzie, których gen. Kiszczak ściągnął do obiektu 115 w Magdalence? Ludzie ci dostali role w teatrum, zwanym rządem III RP. Mieli zabawki, mieli świecidełka władzy, ale nie mieli rzeczywistej władzy. Formalnie władza znajdowała się poza teatrum, w rękach znanych dziś manipulatorów, nierzadko defraudantów, którzy za bezcen wyprzedawali zagranicznym kupcom i przekupniom masę upadłościową PRL.

Teatrum, zwane rządem, żywiło swoich wspomożycieli, wyciągniętych z nicości PRL. Zbędni byli ludzie z jasną linią życia, inteligenci z korzenia inteligenckiego, ziemiańskiego, profesjonaliści, świetni w różnych dziedzinach wiedzy i praktyki. Potrzebni byli wierni chociaż mierni.

Dzisiaj komuniści, pospołu z ząbkującymi bolszewikami, reprezentują Polskę w Brukseli!!! Oto skutki nierozliczenia komunistów w 1989 roku! Skutki politycznego przekrętu, zwanego transformacją ustrojową. Niedostatek prawdy sprawił, że mamy dziś mnóstwo fałszywych działaczy Solidarności, którzy nierzadko byli sekretarzami partii komunistycznej. Jednocześnie prawdziwi bohaterowie walki z komuną, ci, co obalili reżim zniewolenia, eksmitowani są z historii, nie są nawet zapraszani na uroczystości na Wybrzeżu Gdańskim.

Szokujące jest to, że przeciw Polsce występują dziś w Brukseli ludzie, którzy 13 grudnia 1981 roku, pod wodzą generała Jaruzelskiego, wypowiedzieli Polakom wojnę! Nie jest szokujące to, że najbardziej zajadle atakują Polskę ludzie totalnej opozycji i nowej lewicy. Z rana każdego dnia, za sprawą umieszczonych w Brukseli komunikatorów, na biurkach komisarzy pojawiają się opracowane w Warszawie donosy na Polskę.

A gdzie, na Boga, podziała się w Brukseli polska prawica? Gdzie podziało się europejskie ugrupowanie Konserwatystów i Reformatorów? Bywam w Brukseli i wiem jak jest na brukselskiej prawicy i na lewicy. Prawicę w Brukseli reprezentują w zdecydowanej większości ludzie niewidoczni i cisi. Nieliczni znają języki, ale nie robią z tego użytku w życiu towarzyskim i politycznym. Zdecydowana większość, jeśli musi się odezwać, to odzywa się za pośrednictwem asystentów.

Gdy wysłany z Warszawy do Brukseli wysoki urzędnik staje przed wyborem komunikatora, a staje, wybierze swego człowieka, a nie profesjonalnego komunikatora. Gdy po jednej stronie lokuje się ludzkie zero, nikt z małej litery, człowieczek bez kwalifikacji, a po drugiej stronie zjawia się doświadczony komunikator, który skończył studia na trzech uczelniach, zna cztery języki, wygrał międzynarodowe konkursy na komunikatora w Budapeszcie, w Jerozolimie, w Luksemburgu, w Turynie i w Brukseli, prawicowy decydent wybiera swoje zero z małej litery, człowieka bez kwalifikacji, ale swego!

Pewne fakty nie dają się racjonalnie wytłumaczyć. Przykładowo, od kilku lat w czytelni Parlamentarium widzę tylko *Gazetę Wyborczą*. Na spotkaniach klubowych widzę nakowców i dziennikarzy formacji lewicowej i liberalnej. To ustala komunikator. Agenda dnia, terminarz, tematy pracy też podsuwa i ustala, i pilnuje komunikator. Problem w tym, że rządząca w Polsce prawica nie ma w Komisji Europejskiej swego komunikatora, który wprawdzie nie mówi po angielsku, ale choćby potrafi napisać po angielsku swoje CV.

A wiec w Brukseli sytuacja rządzącej w Polsce prawicy nie jest łatwa, a nawet jest trudna. Przede wszystkim nie ma w Brukseli jednej prawicy. Dają się zauważyć co najmniej trzy, a nawet cztery prawice. Każda prawica zwalcza konkurencyjną prawicę. A zatem lewica i zbolszewizowani liberałowie maja wolne pole do działania. Prawicowe odzywki na tym polu są nieprzemyślane, fatalnie skonstruowane, nierzadko prostackie.

Można pomyśleć, że po prawej stronie nie ma ludzi europejskiej klasy, kompetentnych, znających języki, umiejących się ubrać i zachować. Owszem, po prawej stronie, ale nie w polskich biurach, pracują ludzie europejskiej klasy, znają pięć i sześć języków, niektórzy mają doktoraty z zakresu prawa, finansów, zarządzania przemysłem.

Ale cenieni są przede wszystkim ludzie swoi, zza płotu, wierne chłopaki. To oni obejmują w Brukseli stanowiska komunikatorów prawicy, choć nie potrafią napisać po angielsku CV. Umowny komunikator, jeśli tylko może, a może, to ukrywa się. No i mamy tego rezultaty. Umowny komunikator nie chodzi na spotkania, na debaty, na dyskusje. Po prostu umowny komunikator nie komunikuje, nie kontaktuje się z mediami.

Wokół rocznicy odzyskania niepodległości

Andrzej Manasterski

Kolejna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku jest okazją do przypomnienia prawd, dzięki którym Polacy potrafili wykonać to wiekopomne zadanie.

Książę Adam Czartoryski, działacz emigracyjny „Hotelu Lambert", a za nim Ignacy Paderewski jeden z ojców polskiej niepodległości w 1918 roku mówili, że na ziemiach polskich są dwie postawy: propolska i antypolska. Zaborcy, a w szczególności Rosja i Prusy, szerzyły w Europie „czarną legendę" Polski jako kraju anarchii i fanatyzmu katolickiego, któremu przeciwstawiano nowoczesność państw zaborczych. Tak zwani intelektualiści europejscy na czele z Wolterem podzielali te poglądy, stawiając na szali swój „autorytet". Nie inaczej było po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. „Postępowe" Niemcy weimarskie, z kanclerzem Josephem Wirthem na czele, wytyczyły antypolski kurs, któremu przyklaskiwała niemiecka prasa. Oto „Frankfurter Zeitung", organ prasowy niemieckich demokratów, pisał podczas tzw. wojny celnej w 1925 roku: „Tak czy inaczej Polska musi wyjść z wojny celnej śmiertelnie ranna. Z jej krwią odpłyną jej siły, a wreszcie i niepodległość. A wtedy, za kilka lat w porozumieniu z Rosją, dobijemy umierającą". Polska była w Niemczech określana jako „państwo sezonowe". Zwolennikami tego poglądu byli także komuniści, zgrupowani w Komunistycznej Partii Polski, będącej „piątą kolumną" sowiecko-niemieckiego antypolskiego sojuszu.

Dla Polaków żyjących w permanentnym zagrożeniu ze strony Niemiec i Rosji, stało się bardzo ważne wypracowanie metod w celu zachowania polskości w oparciu o własne siły. Po upadku Powstania Listopadowego działacze Wielkiej Emigracji opracowywali programy i zadania, które miały umożliwić dalszą walkę o odzyskanie niepodległości. Szymon Konarski i Kacper Maszkowski, działacze Stowarzyszenia Ludu Polskiego sformułowali obowiązki obywatelskie dla Polaków znajdujących się w zagrożeniu. Są ponadczasowe i aktualne, dlatego należy je przypomnieć, pro publico bono: 1. Narodowość utrzymywać., 2. Ducha poświęcenia budzić., 3. Oświatę rozkrzewiać., 4. Obyczaje poprawiać., 5. Chłopów na synów Ojczyzny sposobić., 6. Opinie fałszywe prostować.

A kiedy Polacy mieszkający w Niemczech byli poddawani polityce germanizacyjnej, ułożyli pięć prawd – przykazań Związku Polaków: 1. Jesteśmy Polakami, 2. Wiara ojców naszych jest wiarą naszych dzieci, 3. Polak Polakowi bratem, 4. Co dzień Polak Narodowi służy, 5. Polska Matką naszą, o Matce nie wolno mówić źle.

Czy obserwując działania niektórych polityków w Polsce, nie powinniśmy stale przypominać tych prawd? Szczególny nacisk trzeba położyć na obronę rodziny i obronę młodego pokolenia przed demoralizacją, a więc przed uleganiem służalczości, prywaty, nieodpowiedzialności i bezmyślności. Należy pamiętać, że w Polsce trwa walka o „rząd dusz", a antypolskie nastawienie ma w naszej Ojczyźnie wielu zbyt wielu zwolenników.

Prawdy „Związku Polaków" były odwrotnością niemieckiej polityki germanizacyjnej, która zawierała się w przekazach: „Bycie Polakiem to wstyd. Państwo polskie upadło, a teraz powinien zniknąć naród polski i polski język.", „Polak Polakowi wrogiem albo obojętnym.", „Właściwa religia dla mieszkających w Niemczech to protestantyzm, a katolicyzm jest wyrazem zacofania.", „Wszyscy pracują na rzecz NIEMIECKIEJ potęgi.", „Poniżanie Polski i Polaków jest dozwolone i nagradzane". Ile z tych haseł jest dzisiaj aktualnych i propagowanych przez obce media w Polsce lub Internet?

Ludzie godni szacunku, patrioci, nie są obecni w mediach. Swoim działaniem pokazują, że obowiązki obywatelskie są ważniejsze niż prawa: znać swój kraj, własny naród i dzieje, czcić bohaterów i wszystkie wielkie dokonania w Ojczyźnie, czuć się spadkobiercą dziedzictwa narodowego, wzbogacać język i kulturę ojczystą, rozpoznawać i wypełniać swoje powinności. Nie ma lepszej obrony przed złem i bezprawiem niż solidarność i wzajemna pomoc. Najlepszą metodą obrony własnych interesów jest patriotyzm. A patriotyzm to bycie odpowiedzialnym za wspólnotę, za jej ład i rozwój. To także uczestniczenie w polityce, czyli w tworzeniu dobra wspólnego odpowiednio do swojej pozycji i sytuacji. Wielki Polak, Jan Paweł II wielokrotnie dawał świadectwa swego patriotyzmu. W 1980 roku na spotkaniu UNESCO wyznał: „Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, który sąsiedzi wielokrotnie skazywali na śmierć, a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował podczas rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród nie w oparciu o jakieś inne środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o kulturę, która stała się większą od tamtych potęg". W 1983 roku, kiedy Polska była w okowach dyktatury totalitarnej, Ojciec Święty mówił do Polaków: „Przyszłość Polski zależy od was i musi do was zależeć. To jest nasza Ojczyzna – to jest nasze być i nasze mieć. Nie oderwiemy się od przeszłości. Nie pozwolimy jej sobie wyrwać z duszy." A podczas pobytu na Westerplatte w 1987 r. zwracał się do młodych ludzi: „Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, które należy podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można zdezerterować. Naród niesie ze sobą powinność moralną – zobowiązuje do szacunku, pamięci, wierności, ofiary, pracy i zachowania godności narodowej". Od tamtych słów minęło wiele lat. Dla wrogów Polski i Narodu Polskiego są one nadal groźne, stąd coraz częstsze ataki na osobę Jana Pawła II i Jego pontyfikat, przy okazji oskarżeń duchownych o pedofilię. W obliczu zmasowanych ataków należy podejmować zdecydowane działania, choćby miało to nieść za sobą następstwa prób wykluczenia bądź ośmieszenia. Piszący te słowa doświadczył takich prób, kiedy w 2020 r. na jednym z portali skrytykował tzw. strajk kobiet w Brzegu Dolnym, zorganizowany w październiku przez radnych. Wśród uczestników byli także nauczyciele. Tyle jadu sączącego się od „zionących miłosierdziem poprawnych politycznie Europejczyków" nie doznał nawet w czasach komuny.

Maria Ossowska przedstawiła zbiór cech, którymi winien charakteryzować się wzorowy obywatel państwa demokratycznego: dążenie do doskonałości samego siebie i swojego otoczenia, otwartość umysłu i zdolność do weryfikowania własnych poglądów, odwaga w przyznawaniu się do błędów i porażek, zachowanie dyscypliny wewnętrznej, koniecznej do realizacji zadań wymagających długotrwałego wysiłku, umiejętność zachowania „mocnego kręgosłupa", czyli uświadomienia sobie hierarchii wartości, aby cele mniej ważne podporządkowywać celom nadrzędnym, aktywność i odwaga cywilna, czyli zdolność do głoszenia obrony poglądów i postaw słusznych, które nie są popularne ani modne, a ich głoszenie grozi krytyką, ośmieszaniem i izolacją, uczciwość intelektualna, której istotą jest szukanie obiektywnej prawdy i jej głoszenie, rycerskość, czyli zdolność prowadzenia polemik i walk z poszanowaniem przeciwnika, nieprzypisywanie mu niecnych intencji, nieobrażanie, poniżanie, stosowanie pomówień, wrażliwość estetyczna, poczucie humoru, który rozładowuje napięcia, odpowiedzialność za dane słowo, zdolność do ofiarności, spontanicznej i planowej, koniecznej do realizacji celów zbiorowych, umiejętność współdziałania na równych z innymi prawach przy poszanowaniu sfery prywatności, wolności osobistej i wolności przekonań.

„Naród, który traci pamięć przestaje być Narodem – staje się jedynie zbiorem ludzi, czasowo zajmujących dane terytorium", pisał Józef Piłsudski. Europejska poprawność polityczna, mająca w Polsce licznych zwolenników, od ponad dwustu lat realizuje taki scenariusz. I znowu Marszałek: „Polska jest stale oskarżana w innych państwach. Jest w tym wyraźna i niedwuznaczna chęć posiadania w środku Europy państwa, którego kosztem można byłoby załatwić wszystkie porachunki europejskie. Podziwu godne jest stałe zjawisko, ze te projekty międzynarodowe znajdują tak chętnie ucho, no i języki, nie gdzie indziej jak w Polsce".

ŚP

Janusz Maria Kamocki

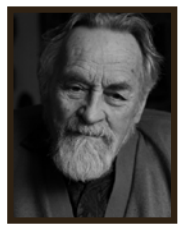

2 sierpnia 1927 – 22 października 2021

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy,
iż do Legionu Niebieskiego odszedł Janusz Maria Kamocki.
Żołnierz NOW, AK, uczestnik dwóch konspiracji, więzień polityczny okresu komunistycznego,
znakomity etnograf, współtwórca struktury konspiracyjnej „ZAMEK",
współpracownik „Solidarności Walczącej" i członek Autonomicznego Wydziału Wschodniego
„Solidarności Walczącej", działacz polonijny, nasz przyjaciel,
inicjator budowy Pomnika Armii Krajowej w Krakowie,
której nie doczekał z powodu destrukcyjnych działań krakowskich urzędników.
Rodzinie zmarłego składamy wyrazy najszczerszego ubolewania.
Cześć i Chwała Bohaterowi!
Pogrzeb odbędzie się w Sandomierzu, w Kościele św. Józefa w czwartek 28.10. o godz. 12.00.

Oddział Krakowski „Solidarności Walczącej"
Autonomiczny Wydział Wschodni „Solidarności Walczącej"
Stowarzyszenie 13 grudnia, Federacja Młodzieży Walczącej
Związek Repatriantów RP

Greckie święto narodowe

Andrzej Bafalukosz
Korespondencja z Grecji

▪ Święta narodowe są nieodłącznym elementem ogólnopaństwowego ceremoniału w każdym kraju, ewokacją suwerenności i dumy narodowej. Zwykle jakieś ważne historyczne zdarzenie stanowi odniesienie dla uroczystych obchodów z reguły w tym samym dniu roku, oczywiście wolnym od pracy.

W Grecji takim dniem jest 25 Marca, który został ogłoszony świętem narodowym po wybuchu powszechnego powstania greckiego w 1821 r. Ostatecznie powstanie doprowadziło do wyzwolenia z trwającego blisko 400 lat tureckiego jarzma. Jest to też ważne dla Kościoła wschodniego święto Zwiastowania Pańskiego. Ale bogata historia Grecji przypomina też inną ważną rocznicę, 28 Października. Jest to równie ważne i bardzo uroczyście celebrowane święto narodowe – z defiladą wojskową, pochodami szkół i ludności cywilnej. Nieznający historii obserwator mógłby się zdziwić, dowiadując się, jaki jest powód tej uroczystości. Otóż w tym dniu w roku 1940. premier Grecji, Joannis Metaxas odpowiedział na ultimatum faszystowskich Włoch Benito Mussoliniego po prostu „NIE”. Stąd też to zdarzenie nazywa się też świętem „OCHI”, co po grecku znaczy „nie”.

A jak do tego doszło? Około trzeciej nad ranem do siedziby premiera Grecji przybył ambasador Włoch, Emanuele Grazzi i wręczył pisemne ultimatum z żądaniem przepuszczenia wojsk włoskich, które miałyby zająć nieokreślone punkty strategiczne jako bazy wypadowe dla prowadzenia kampanii w Afryce. Joannis Metaxas odpowiedział w uznawanym wówczas jako dyplomatyczny języku francuskim „Alors, c’est la guerre” (A więc wojna).Ultimatum zawierało też żądanie niemal natychmiastowej odpowiedzi, czyli do szóstej rano, aby rząd grecki nie miał czasu na postawienie armii w stan gotowości. Jednak Metaxas się nie zawahał i odmówił. To, że Grecy właśnie to zdarzenie uznali za święto narodowe ma oczywisty związek z dalszym ciągiem sprowokowanej przez Włochy wojny. Konfrontacja grecko-włoska trwała kilka miesięcy, a nie trzy tygodnie, jak to sobie wyobrażało naczelne dowództwo armii włoskiej, i skończyło się sromotną klęską marzącej o mocarstwowości Italii. Walcząca mężnie, choć właściwie bez lotnictwa, armia grecka powstrzymała w zachodnio-północnej Epirze wojska włoskie i albańskie, a następnie przeszła do ofensywy i gdyby nie atak gwałtownej zimy w górach Pindu prawdopodobnie zajęłaby Tiranę, stolicę Albanii. Przypomnijmy, że rok wcześniej po krótkiej pięciodniowej kampanii stutysięczna armia włoska podbiła Albanię i niemal natychmiast parlament pod nieobecność znajdującego się w Grecji króla podjął uchwałę o oddaniu korony królowi włoskiemu. Podczas późniejszej okupacji Grecji Albańczycy niechlubnie wpisali się w karty historii, prześladując Greków i ściśle współpracując z reżimem Mussoliniego.

Wiosną 1941 roku Mussolini zmienił dotychczasowych dowódców armii stacjonującej w Albanii, wzmocnił ją znacznie i ponowił atak na Grecję. Również i ta próba skończyła się klęską. W końcu przywódca Rzeszy, Adolf Hitler obserwujący z dystansu kompromitację swojego koalicjanta zdecydował w kwietniu (co wcześniej nie było w jego planach) o skierowaniu wojsk niemieckich przez słabo chronioną granicę grecko-serbską do północnej Grecji. Do agresji niemiecko-włoskiej dołączyła również Bułgaria od północnego wschodu, pragnąc zdobyć dla siebie Saloniki. Grecja została zmuszona do kapitulacji.

Miłośnicy historii II wojny światowej znajdą szczegóły tych zmagań w Wikipedii lub w innych źródłach. Przytoczenie tej historii ma też inny głębszy cel poznawczy. Przede wszystkim zaprzecza wszelkim uproszczonym analizom prezentowanym z bezpiecznej perspektywy czasowej przez często niedouczonych amatorów-historyków. Spójrzmy na wspomniany fakt reakcji rządu greckiego na włoski szantaż i na okoliczności tego wydarzenia. W październiku 1940 roku niemal wszystkie kraje Europy oprócz Wielkiej Brytanii albo znalazły się pod niemiecką okupacją, albo były zależne od Niemiec. Włochy były głównym sojusznikiem niemieckiej Rzeszy. Mała, słabo rozwinięta gospodarczo Grecja nie mogła liczyć na żadną pomoc militarną. W tym czasie wielu oceniało, że również dni Wielkiej Brytanii są policzone. Również szanowana ze względu na przeszłość sowiecka Rosja okazała się bliskim sojusznikiem Niemiec związanym paktem Ribbentrop-Mołotow. Stany Zjednoczone aż do ataku japońskiego na Pearl Harbour zachowywały neutralność. Tak więc Grecja nie miała znikąd wsparcia, a jednak zdecydowała się na opór, który okazał się bardzo kosztowny i tragiczny w skutkach.

Przypomnijmy, że Grecja od kilku lat była prowokowana przez Włochy i spodziewała się, że w końcu dojdzie do wojny. Dlatego też rząd Metaxasa poczynił pewne przygotowania, uzbrajając wojsko oraz budując na północnej granicy umocnienia na wzór linii Maginota (które nie zostały ukończone).

Zwycięstwo Grecji w wojnie z Włochami wywraca też narracje różnych wspomnianych wcześniej tzw. historyków-relatywistów popularnych w Polsce. Porażka byłaby po latach powodem krytykowania rządu Metaxasa i stawiania tez, że należało ustąpić i że żądania włoskie (swoją drogą niemal identyczne z niemieckimi roszczeniami do tzw. korytarza) choć niezasadne były mniejszym złem. Włosi, dążąc do otwartej wojny, wiernie naśladowali swoich potężnych sojuszników. Dwa dni przed rozpoczęciem inwazji, przebrani w greckie mundury zbrojni mężczyźni zaatakowali w Albanii włoski garnizon, co jako żywo przypomina prowokację w radiostacji gliwickiej. Ambicją naczelnego dowództwa armii włoskiej był „blitzkrieg” wykonany z sukcesem przez armię niemiecką. Ostatecznie ten manewr w wykonaniu Włochów skończył się farsą. Skutkiem była też utrata przez reżim Mussoliniego powagi i autorytetu w oczach samego społeczeństwa włoskiego zniechęconego megalomańskimi, nawiązującymi do starożytnego Rzymu, planami swojego duce.

Część historyków wskazuje też na inne poważniejsze konsekwencje przebiegu wojny. Otóż Niemcy nie mogli sobie pozwolić propagandowo na dopuszczenie do powszechnej świadomości myśli o możliwości pokonania niemieckiej machiny wojskowej. Zwycięstwo Greków było też odebrane jako pierwszy sukces aliantów nad państwami tzw. Osi. Należało więc szybko ukarać Grecję, aby wymazać z pamięci niespodziewany włoski blamaż. Ze strategicznego punktu widzenia Niemcy nie mogli zostawić niepodległej Grecji, słusznie obawiając się, że mogłaby się w przyszłości stać bazą, z której nastąpiłaby kontrofensywa aliantów.

Okupacja Grecji wymagała też utrzymania znacznej liczby żołnierzy w niebezpiecznym terenie i narażonych na częste ataki partyzanckie. Grecka partyzantka obok polskiej i jugosłowiańskiej była w Europie najsilniejsza. Inną poważną konsekwencją interwencji na Bałkanach było opóźnienie rozpoczęcia ataku na sowiecką Rosję (tzw. operacja Barbarossa). To mogło zdecydować o niezdobyciu Moskwy z powodu ostrej zimy, która zmroziła dosłownie i w przenośni mobilność i skuteczność niemieckich wojsk. Pamiętajmy też o ogromnych stratach niemieckich spadochroniarzy w bitwie o Kretę w maju 1941 roku. Ostatecznie odwaga i waleczność Greków nie uchroniły ich od okupacji, ale niewątpliwie miały i mają nadal ogromne znaczenie dla zachowania narodowej tożsamości i suwerenności. Nikt obecnie nie podważa słuszności podjęcia decyzji pamiętnej nocy 28 października. Wojna grecko-włoska jest też nazywana eposem roku 1940. Epos w języku greckim oznacza realny czyn bohaterski, a nie tylko jego literacki opis.

Osiemdziesiąt lat temu Grecy, podobnie zresztą jak i Polacy, przypomnieli światu, że wolność nie jest nikomu dana, że trzeba o nią walczyć, nawet za cenę ofiar.

Kultura dysputy

Michał Mońko
DE FACTO

▪ Niekiedy włączam telewizor, widzę, że telewizja jest nadzwyczaj wybiorcza. Zawsze pokazuje nie to, co chciałbym obejrzeć. Zawsze mówi do mnie Karnowski. Ale poza Karnowskim, co mogę zobaczyć? Nie zobaczę reportaży. Nie zobaczę newsów, a tylko niby newsy. Nie zobaczę telewizji misyjnej. Jest zabawa w telewizję. Dominują wrzawa, teleturnieje i rytualne rozmowy. Oto kultura narodowej dysputy.

Na telewizyjnej ławce siedzi kilku komentatorów, a może ekspertów. Media publiczne kreują na swoje potrzeby ekspertów, których dobór podyktowany jest interesem rzekomych ekspertów, rzadziej interesem medium. Kreując ekspertów i dobierając dziennikarzy, którzy prowadzą programy, telewizja nie kreuje przestrzeni dla debaty publicznej. Kreuje pseudodebaty.

Można spytać, po co nam kreacje i dywagacje, po co wrzawa i zabawa, zwane mediami publicznymi? Na pytanie, po co media, odpowiedziała w 1947 roku Komisja ds. Właściwego Funkcjonowania Mediów pod przewodnictwem Roberta Maynarda Hutchinsa, filozofa, dziekana na Uniwersytecie Yale. Komisja Hutchinsa sporządziła raport, w którym stwierdziła, że misja zawodu dziennikarskiego polega na „dostarczaniu forum dla publicznego krytycyzmu i kompromisu".

Produkcja telewizyjna powinna być wynikiem programowania, które polega na przekładzie ważnych dla narodu i państwa idei i tematów na konkretne formy produkcji i emisji. Programuje ten, kto się zna na mediach, na programowaniu i ma pomysły. Planuje zaś ten, kto ma nad telewizją władzę. W telewizji publicznej widoczna jest władza, niewidoczne zaś programowanie.

Zawartość mediów, treść, (content), to wiele różnych gatunków, form, odmian form, które mają w sobie językowy komponent: newsy, reportaże, dokumenty, rozmowy, debaty etc. Dwa gatunki są wspólne dla wszystkich mediów: newsy i reklama. Newsy dzielą się na typy: hard, feature articles, newsy specjalnego rodzaju, a wiec sportowe, biznesowe, rolne, artystyczne, religijne etc.

Trzonem wszystkich form są hard newsy, tzn. takie, które dotyczą konfliktów, ważnych prac rządu, odkryć, protestów społecznych, wypadków i innych wydarzeń, które nastąpiły lub ujawniły się od czasu nadania poprzedniego wydania dziennika. W przeciwieństwie do hard newsów – soft newsy nie mają elementu natychmiastowości.

Feature – to dłuższe artykuły, często zawierające tło (background), a także element opinii odautorskiej i są podpisane nazwiskiem dziennikarza (bylined). Natomiast features są zazwyczaj produkowane przez inną grupę dziennikarzy aniżeli ta, która dostarcza wiadomości typu hard.

W artykułach typu feature dopuszczalna jest większą swoboda, dowolność językowa i styl. Wiele features jest też pisanych przez naukowców, urzędników, techników etc. Newsy specjalnego charakteru są przygotowywane przez wyspecjalizowanych dziennikarzy, znających się na finansach, rolnictwie, sztuce czy pogodzie.

Drobne formy językowe, a więc headlines (tytuły), śródtytuły, nagłówki, także teasers, podpisy, tzw. wizytówki pod zdjęciami osób etc. mogą być czasem przedmiotem szczególnego zainteresowania. Głównie dotyczy to headlinów, które rządzą się specjalnymi zasadami, przełamują tradycyjne reguły gramatyki etc.

Niemal wszystkie dziennikarskie formy mogą służyć funkcji tworzenia forum publicznego przez uczulanie opinii publicznej na pewne sprawy i zjawiska społeczne, polityczne i gospodarcze. Wrodzona ludziom ciekawość oznacza, że poprzez relacjonowanie wydarzeń, odkrywanie, ujawnianie zła, zarysowywanie pewnych trendów i tendencji, dziennikarstwo prowokuje, wyzwala w ludziach refleksje, wątpliwości i zdziwienie.

Formy antenowe odznaczają się albo powinny się odznaczać pewnymi wartościami treści i konstrukcji. Ale takimi wartościami się nie odznaczają. Wartości newsowe (news values), to szczególne cechy wydarzeń lub dziennikarskiej produkcji. Obecność tych wartości rekomenduje konkretne formy do zakwalifikowania na antenę.

Znane są dziesiątki i setki rodzajów i odmian form radiowych i telewizyjnych. Przykładowo, mamy czterdzieści odmian newsów, czternaście odmian rozmów etc. Ale w telewizji, zwanej publiczną, nikt nie odróżnia rozmowy od wywiadu, dyskusji od debaty. Nikt też nie wie, jakie cechy ma wydarzenie newsowe.

Newsowość wydarzeń jako wartość przekazu wynika z pewnych założeń i ocen, które dotyczą kwestii uznawanych przez odbiorców za ważne i interesujące. Te wydarzenia traktowane są w mediach elektronicznych w szczególny sposób: zajmują się nimi specjalni dziennikarze informacyjni, przygotowani do produkcji i emisji programów informacyjnych.

Wartości newsowe są wartościami opowieści (story). Odbiorcy coraz mniej czytają, coraz mniej chcą do siebie mówić, wolą oglądać i słuchać, co do nich mówią, wolą odbierać gotowe przekazy z ekranów i głośników. Przekaz coraz bardziej staje się aktem mitologicznym, w którym odpowiadające czasownikom czynności są teatralizowane.

Telewizja publiczna łamie wszelkie zasady produkcji i emisji newsów. Emituje produkcje znane od tygodni, od miesięcy, a nawet od lat! A zatem, to nie newsy są produkowane, to rytuały są produkowane i emitowane.

Opowieści słowne i ikoniczne przekazywane są za pośrednictwem różnych systemów znakowych, które mają zdolność spełniania funkcji zastępowania i reprezentowania. Znakowa funkcja zastępowania rzeczywistości bywa też funkcją okłamywania, szczególnie wówczas, gdy odbiorca ma do czynienia tylko ze znakami, a nie z rzeczywistością.

Systemy znakowe nie mają oczywiście niezależnego bytu, a zatem muszą być w jakiś sposób transmitowane – muszą być pisane, drukowane, filmowane etc. Muszą być transmitowane do odbiorców za pomocą jakichś przekaźników, a zatem za pomocą gazet, radia, telewizji i Internetu. ►

► Produkcja języka mediów jest olbrzymia. Język mediów jest słuchany nie przez jedną, dwie osoby, ale przez masową publiczność. To niewielu mówi do wielu. Składnikiem podstawowym tekstu językowego są asemantyczne litery, które zestawia się w semantyczne słowa, zdania, akapity zgodnie z regułami gramatyki i ortografii.

Gramatyka pełni funkcję normatywną, czyli funkcję wzoru tekstu. Natura słów polega na kodyfikowaniu i kategoryzowaniu rzeczywistości. Słowa nazywają, a więc wydobywają pewne cechy i ukrywają inne. Zbudowane ze słów formy dziennikarskie lokują się na trzech poziomach przekazu: na poziomie produktu, na poziomie gatunku i na poziomie kanału.

Rzutowanie faktów w język, zwane też ujęzykowieniem faktów, wymaga od dziennikarzy wykształcenia formalnego i nieformalnego, wymaga wiedzy i znajomości dziennikarskiej twórczości albo tylko dziennikarskiego rzemiosła. Projekcja świata faktów w świat języka obejmuje przede wszystkim dzianie się, a nie rzeczy w statycznych i schematycznych relacjach.

Z chwilą opisu jakiegoś wydarzenia, nadajemy mu status ujęzykowionej rzeczywistości. Ujęzykowienie rzeczywistości związane jest z umiejętnością nadawania nazw rzeczom, stosunkom, związkom. Ten sposób tworzenia tekstów jest wykorzystywany zarówno w narracji fikcyjnej, literackiej, jak i dokumentalnej, dziennikarskiej.

Teksty afabularne przekazują treści statyczne, regularne, powtarzalne, schematyczne, dość często rytualne. Natomiast teksty fabularne przedstawiają zdarzenia, postacie i sytuacje zakłócające ustalony porządek.

Treścią dziennikarskich tekstów są stwierdzenia o faktach. Można powiedzieć, że dziennikarze są współczesnymi dziejopisarzami i opowiadaczami historii, która się dzieje na ich oczach. Ich opowieści, to co nazywa się „story", mają swoją strukturę, rozwijają się w pewnym kierunku, coś przekazują i prezentują punkt widzenia świadka bądź uczestnika wydarzeń.

Związki następstwa, przyczyny, zmiany biegu czasu i życia – oto co ma wartość i co reporter chce przełożyć na słowa, zdania i obrazy. Już Homer, pisząc „Iliadę" i „Odyseję", przedstawił ludzi i rzeczy poprzez ich działania. Opowieść skończyła się, gdy Odys dopłynął do Itaki, zdjął żagiel i wyrzucił na brzeg wiosła.

W mediach informacyjnych jest wyraźna tendencja, by newsy były systemami w znacznym stopniu zamkniętymi na interpretacje. Oznacza to jednoznaczność, czytelność, jasność przekazu. Natomiast formy publicystyczne, w przeciwieństwie do informacyjnych, są otwarte na interpretację i wykazują daleko posuniętą swobodę w konstrukcji formy, w użyciu języka i w zewnętrznej organizacji.

Słowo w radiu, które używa monokodu, może wywołać efekt obrazowy niezależnie od tego czy użyto je w znaczeniu przenośnym czy właściwym. Powstaje znak wtórny o charakterze znaku przedstawiającego, odznaczający się właściwościami znaku obrazowego, ikonicznego. Słuchając opowieści, możemy widzieć jakiś obraz zapadającego zmierzchu, wyobrażamy sobie krajobraz, nastrój wieczoru, a z obrazem kojarzą się nasze własne jakieś wspomnienia i przeżycia.

Zróżnicowanie technologiczne przekazu powoduje różnice w kodowaniu, ale nie przekłada się na odbierane znaczenia. Wszystko, co można stworzyć i przekazać, posługując się jedną technologią, przykładowo, drukiem, można też stworzyć i przekazać posługując się innymi technologiami, przykładowo, posługując się radiem albo Internetem.

Stwierdzenie, że to media decydują o istnieniu albo nieistnieniu faktów, to banał. W istocie ludzie zwracają uwagę tylko na to, co zawierają agendy gazet, radia, telewizji i Internetu. Rzeczywistość tworzą programy telewizyjne, gazetowe tytuły, śródtytuły, zapowiedzi, ramki, duże litery, wyróżnienia w tekście.

Media nie tyle dostarczają wiedzy o otaczającym nas świecie, co porządkują ten świat, nadając mu znaczenie, oceniając i wartościując fakty, choćby za pomocą obecności tych faktów w prime time albo nocą. To władza. Grupy interesów zawsze czerpały władzę z zajmowania kluczowych pozycji w systemie komunikacji, z kontroli środków przekazu, z opanowania określonej wiedzy.

W ostatnich dziesięcioleciach pojecie medium jako forum publicznego, przybrało wyjątkowy wymiar. W latach 90. media wykształciły coś, co lingwistka Deborah Tannen określiła mianem Argument Culture (Kultura Dysputy). Powodem wykształcenia się tego zjawiska było to, że gadanie jest tanie i nie wymaga od prowadzących rozmowę specjalnych umiejętności dziennikarskich.

Koszty wyprodukowania talk show są zaledwie częścią kosztów stworzenie reporterskiej relacji albo dostarczania newsów. To widać zarówno w radiu, jak i w telewizji, opanowanej przez tzw. zewnętrznych producentów. Rozmowa ciągnie się za rozmową, a za rozmową jest rozmowa.

W rozmowach studyjnych stawiane przez dziennikarzy pytania implikują uproszczone odpowiedzi. Jesteś za czy przeciw aborcji? Opowiadasz się za czy przeciw wyjściu Polski z Unii? Takie pytania zakładają bardzo uproszczoną wersję rzeczywistości, z którą większość ludzi wcale się nie identyfikuje.

W rzeczywistym świecie mało kto wyznaje poglądy ekstremalne. Jest szersze spektrum opinii i poglądów. Typ dyskusji, jaki oferuje telewizja, raczej odsuwa ludzi od dyskusji niż ich do niej przekonuje i angażuje. Robienie z polityki meczu pełnego krzyku i emocji, odsuwa ludzi od mediów i od polityki.

Te dyskusje radiowe i telewizyjne nie mają nic wspólnego z misją edukowania i oświecania narodu. Naczelną cechą programów informacyjnych i publicystycznych, jakie oglądamy, bywa to, że wbrew pozorom, wcale nie poszerzają one zakresu publicznej dyskusji. Wszystkie fora medialne – radio, telewizja, Internet – mają tendencję do koncentrowania się na zadziwiająco wąskim zakresie spraw, zwykle już nagłośnionych.

Łatwostrawna dieta, którą media karmią publiczność, to rozrywka z produkcjami pozornie informacyjnymi bądź publicystycznymi. Społeczne konsekwencje tego są oczywiste. Giną i wypadają z publicznej dysputy ważne kwestie, dotyczące państwa i narodu. Znikają z ramówek informacje użyteczne, dotyczące zatrudnienia, oświaty, kultury etc.

Media nie pomagają już w ustalaniu wspólnego dla wszystkich kodu kulturowego, przez co osłabia się siła narodu do wspólnego przeciwstawiania się wyzwaniom, takim jak kryzysy, zbrodnicze ideologie, spory polityczne i ideowe itd.

Świat politycznej poprawności

Antoni Wysocki

Bambo już teraz nie jest murzynem
I czarnej skóry nie ma koleżka,
On jest Afro – Amerykaninem,
Albo też nadal w Afryce mieszka.

A może przybył już do Europy
I żywot spędza swój na zasiłku,
Nie może przecież pójść do roboty,
Bo to wymaga dużo wysiłku.

Kali w Afryce krowy rozdaje,
Więc albo trzeba aneks napisać,
Że on szlachetne ma obyczaje,
Albo też powieść z lektur wypisać.

Piętaszek znanym był podróżnikiem
I gdy napotkał on Robinsona,
Stał się dla niego wnet ratownikiem,
Bo zjeść go chciały białych plemiona.

Henryk Sienkiewicz – polski noblista,
Czy Julian Tuwim, inni pisarze,
To był okrutny przecież rasista –
Na zapomnienie ich dziś się skarze.

Dziś sodomita nie jest dewiantem,
On na salonach w świecie bryluje,
Jest politycznym reprezentantem,
Swoją odmienność wciąż afiszuje.

Już kilkadziesiąt płci jest na świecie,
W szkołach nauczać chcą masturbacji,
Jest gender na uniwersytecie –
Świat już podąża ku degradacji.

Świat całkowicie staje na głowie,
Staje się wielkim domem wariatów,
Kto dziś stanowcze NIE temu powie
I w cień usunie tych psychopatów.

Listopad A.D. 2021

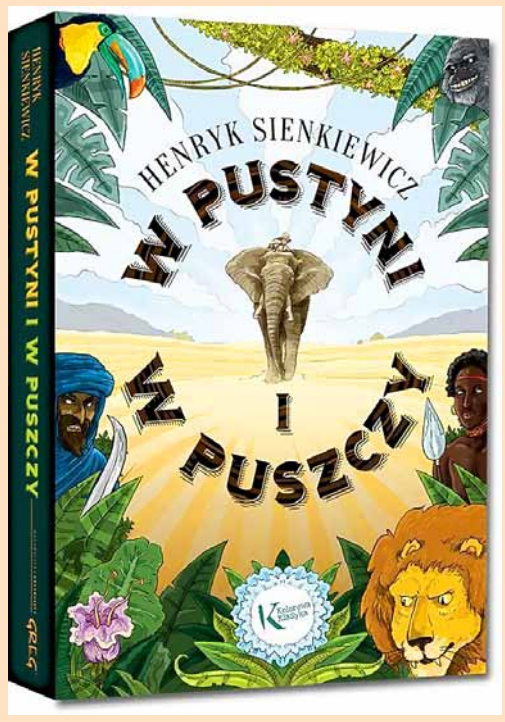

Zielona zagłada

Jerzy Pawlas

▪ ONZ straszy katastrofą ekologiczną, eurokraci postulują zeroemisyjną brukselską gospodarkę do 2050 roku. Jak na razie ekologiści nie dostrzegają, że rewolucja ekologiczna może wywołać rewolucję społeczną.

Nie wiadomo, czy ludzie podzielą rojenia ekologistów i eurokratów, gdy eksperci utrzymują, że nie ma dowodów na anomalie klimatyczne. Nie wiadomo, czy zgodzą się na nieuniknione ubóstwo energetyczne, będące konsekwencją bezemisyjnej gospodarki. W końcu nie jest tajemnicą, że wpływ gospodarki zeroemisyjnej (gdyby zaistniała) na zmiany klimatyczne byłby zgoła śladowy – obniżenie ziemskiej temperatury o 0,5-0,6 stopnia Celsjusza.

Natomiast koszty takiego ambitnego przedsięwzięcia są wymierne i policzalne. Szacuje się go na trudno wyobrażalną kwotę 300 bln USD (przy rocznych wydatkach 50 bln USD). W konsekwencji byłby to koniec światowej gospodarki (kreowanie pustego pieniądza). Dla porównania – koszty wychodzenia z pandemii pochłonęły 30 bln USD, na czym nieźle zarobiły instytucje finansowe.

Zeroemisyjność gospodarki wymusiłaby rewolucyjne przekształcenia w produkcji i otoczeniu człowieka (sposób budowania domów, urządzenia AGD, samochody). Gigantyczną absurdalność pomysłów ekologistów eksperci pokazują na przykładzie zwykłej lodówki (nb. drożeją w wyniku unijnych regulacji), bez której trudno wyobrazić sobie normalne życie.

Otóż przyszłościowa lodówka ekologiczna byłaby produkowana według zeroemisyjnej technologii, w bezemisyjnych fabrykach. W ten sposób trzeba by wymienić ponad 5 mld starych lodówek (przy obecnej produkcji ok. 200 mln rocznie) – taka jest skala przedsięwzięcia. A przecież w gospodarstwie domowym używa się wiele innych urządzeń. Roczne światowe wydatki na sprzęt AGD to ok. 500 mld USD.

Tymczasem ekologizm może być również znakomitym argumentem w walce ekonomicznej. To właśnie woda (jej domniemany brak) posłużyła Czechom w staraniach o usunięcie polskiej konkurencji w energetyce opalanej węglem brunatnym.

Jedni chcą ograniczenia do 2050 roku emisji gazów cieplarnianych o 55 proc. (w porównaniu do 1990 roku), inni postulują sprawiedliwą transformację energetyczną i powszechną dostępność energii, jeszcze inni – nie chcą, by ochrona klimatu spowolniła brukselski rozwój gospodarczy. Już zarysowały się konflikty, bo Niemcy są przeciwni wspólnemu zakupowi gazu (jak w przypadku zakupu preparatu na COVID-19) – chcą przecież zarobić na Nord Stream 2.

Ci, którzy postawili na wiatr, srodze się zawiedli. Podobno na skutek zmian klimatycznych zmalała jego siła (w 2021 roku o 15 proc.). Trzeba było więc przeprosić się z węglem, bądź zwiększyć zużycie gazu (ceny wzrosły nawet o kilkaset procent). Można też zarobić na prawach do emisji CO2 (cena wzrosła z 25 euro do ponad 60 euro). Wizja zeroemisyjności jest coraz bardziej mglista i kosztowna.

Ekoterror

Zgodnie z tradycją – socjalizm produkuje problemy, które potem bohatersko usiłuje rozwiązywać. Nie inaczej socliberalizm brukselski. Troska o dobrostan zwierząt prowadzi do ograniczania hodowli. Trzeba więc importować mięso. Południowoamerykańskie jest tanie, bo nie ma obostrzeń sanitarnych. W konsekwencji tamtejsi rolnicy będą wycinać lasy deszczowe pod uprawę i hodowlę. Ucierpi klimat, zwiększy się emisja gazów cieplarnianych. Europejskie rolnictwo upadnie.

Od czasu, gdy brukselscy ekologiści odsunęli leśników, opiekujących się Puszczą Białowieską, oddając pole do nieskrępowanego działania kornika-drukarza – postępuje dewastacja tego wyjątkowego drzewostanu. Nie można pozyskiwać uschniętych drzew. Szacuje się, że w puszczy pozostaje 4-4,5 mln m3 drewna. Wzrasta zagrożenie pożarowe. Giną rośliny, które nie mogą rozwijać się zwałowiskach drewna. Zwierzyna dokarmia się na okolicznych polach uprawnych. Już 8-9 tys. ha puszczy to suchy las. Brukselscy ekologiści triumfują.

Program rozbudowy drogi wodnej Odra to perspektywa połączenia Bałtyku z Dunajem i Morzem Czarnym. Szczecin stałby się jednym z głównych europejskich portów śródlądowych (transport rzeczny to ponad 550 mln ton towarów). Nic dziwnego, że niemieccy ekologiści protestują. Inwestycja zagrozi siedliskom przyrodniczym, zwiększy erozję brzegu rzeki w Niemczech, wpłynie negatywnie na klimat, rolnictwo, bilans wodny – i co tam jeszcze. Rozbudowa i regulacja Odry to prawdziwa klęska żywiołowa. Ochrona przyrody – jak kapitał – ma narodowość.

Podczas gdy niemieccy ekologiści nie protestują przeciw wydobywaniu węgla w swoim kraju, to ochoczo – zresztą przy pomocy polskich kolegów – czynią to u nas. Chociaż udają organizacje pozarządowe, to przecież korzystają z grantów budżetowych. Jak widać – respektują interesy sponsorów. Bo przecież nowy zielony ład ma służyć przemysłowi niemieckiemu (eksport technologii OZE), zaś polska gospodarka ma być terenem eksportowym, nową kolonią biznesu zielonej ideologii.

Obiad z drukarki 3D

Organizacje antyhodowlane postulują wprowadzenie zakazu spożywania drobiu czy jajek. Mają długoletnie doświadczenia w straszeniu dzieci (konsumpcja mleka i nabiału powoduje powstawanie trądziku i nowotworów). Europosłanka Sylwia Spurek, chce wprowadzić podatek od mięsa, co wywołałoby znaczący wzrost jego cen. Polityka rolna w Brukseli ma zmniejszyć emisję gazów cieplarnianych w rolnictwie o 28,4 proc. do 2030 roku, choć nie będzie to miało żadnego znaczenia dla kondycji naszej planety.

Eksperci przestrzegają, że utopijne pomysły ekologistów to zamach na bezpieczeństwo żywnościowe państw brukselskich. Produkcja we wszystkich sektorach rolnictwa (drób, wołowina, wieprzowina, zboża, owoce, warzywa) spadnie od 5 do 15 proc. Nastąpi też wzrost kosztów produkcji o 10 proc., za co zapłacą rolnicy i konsumenci.

Unia nie zamierza zabraniać rolnikom hodowli zwierząt, wprowadzać podatku od mięsa, zmuszać rolników do ograniczania emisji CO2 ani zmuszać ich do czegokolwiek wbrew ich woli – przekonuje w mediach społecznościowych Janusz Wojciechowski, komisarz ds. rolnictwa. Planowany budżet rolny UE – ok. 400 mln euro – ma wesprzeć rolników, zapewniających bezpieczeństwo żywnościowe w sposób zrównoważony, przyjazny dla środowiska, klimatu i dobrostanu zwierząt. Jak na razie rolnicy czekają na obiecywane od dawna wyrównanie dopłat.

Jeżeli brukselski zielony ład zniszczy europejskie rolnictwo, to pozostaje import żywności oraz produkcja jej substytutów. Fundacja Billa Gatesa eksperymentuje w hodowli mięsa z in vitro. Upowszechniające się restauracje wegańskie i wegetariańskie zyskują hojnych sponsorów. W końcu, gdy mięso hodowane w laboratoriach stanieje, nic nie staje na przeszkodzie, by stało się popularne. A wtedy tradycyjne rolnictwo – nawet w wersji ekologicznej będzie niepotrzebne.

Przekręty energetyczne

Niemcy zlikwidowały swe atomówki i chcą ten pomysł narzucić innym krajom. Po co im nowoczesna technologia jądrowa, gdy mogą kupować od Niemców rosyjski gaz. Z kolei lansowane przez nich technologie odnawialne – wiatraki, panele słoneczne – znacząco zweryfikowały warunki pogodowe. W efekcie w pierwszej połowie 2021 roku tylko 43 proc. zużytej w Niemczech energii pochodziło z OZE. Natomiast produkcja prądu z węgla wzrosła o 35 proc. Okazało się, że mimo deklaracji o dekarbonizacji, nie można zrezygnować z węgla.

Szermując hasłem zwalczania globalnego ocieplenia, Niemcy nie korzystają ze swoich złóż węgla kamiennego, lecz importują go głównie z Rosji i Kolumbii w ilości przekraczającej 50 mln ton rocznie, mniej więcej tyle, ile wynosi zużycie w Polsce. Ciekawe, że działalność kopalni została zawieszona, czyli w każdej chwili mogą podjąć wydobycie. Taka praktyczna filozofia znacznie różni się od polskiej. U nas po prostu nierozważnie i ostatecznie likwiduje się kopalnie, choć przyszłość może przynieść nowe czyste technologie. Niezależnie od tego zamykanie kopalń (przecież nie wydzielają CO2) nie jest żadnym lekarstwem dla środowiska, jeżeli rzeczywiście wymaga ono terapii.

Ideologiczne zacietrzewienie nie pozwala racjonalne spojrzeć na rzeczywistość, bo walka z kopalniami to walka za zdrowym rozsądkiem. Nikt nie policzył dokładnie, czy brukselska gospodarka przeżyje fanaberie zielonych. Z drugiej strony likwidacja energetyki węglowej to cyniczna kolonizacja „nowych" państw brukselskich. Tak więc niemiecka energia i technologie OZE są górą, bo co tam solidarność unijna, gdy robi się interesy.

Podczas gdy Niemcy rozbudowują kopalnie węgla brunatnego, które potem fedrują, jakoś bezszkodowo dla środowiska, to polskie inwestycje w tej dziedzinie są oprotestowywane przez miłośników przyrody, jak to było na przykład po Gubinem. Nie inaczej jest z konkurencyjnym dla Czechów Turowem. Gdy niemiecka administracja poprzestaje na deklaracjach antywęglowych, to polska posuwa się do konkretnych decyzji rządowych. Czy nie za wcześnie ? Czy wszystko zostało rzetelnie policzone? Takie pytania stawiają ci, którzy przeżyli komunizm, który upadł, zanim się zrealizował. Z zieloną utopią może być podobnie.

Cywilizacja bezemisyjna

Indie nie zmniejszą emisji gazów cieplarnianych, bo to bezsensowna walka z globalnymi zmianami klimatycznymi. Szwajcaria nie zrezygnuje z paliw kopalnych po 2050 roku. Będą dozwolone w wojsku, policji i służbach mundurowych. Niezależnie od zielonych pomysłów, państwa posiadające złoża węgla kamiennego czy brunatnego, takie jak Chiny i Rosja, eksploatują je, uzyskując tanią energię i konkurencyjne produkty. Argumentują, że ograniczanie emisji gazów cieplarnianych dzięki likwidacji kopalń, nie może mieć istotnego wpływu na środowisko.

Tymczasem ambicje ekologistów nie uwzględniają prozaicznych okoliczności. Już teraz w „nowych" krajach brukselskich wydatki na energię przekraczają 22 proc. kosztów utrzymania gospodarstwa domowego.

Zieloni aktywiści zebrali 5,5 tys. podpisów przeciwników palenia węgla. To wystarczyło, by w województwie mazowieckim (5,5 mln mieszkańców) za kilka lat obowiązywał zakaz palenia węglem w piecach. Brukselski zielony ład – wymuszony przez zieloną ideologię – spowoduje ograniczenie suwerenności państw członkowskich, pomijając koszty tej rewolucji, gdy zieloni domagają się podniesienia cen uprawnień do emisji CO2 – 150 euro za tonę w 2030 roku.

Jak przekonują obradujący na ONZ-owskim szczycie klimatycznym w Glasgow – ludzkość jest „skazana na transformację energetyczną". Ta bezdyskusyjna pewność wynika z „katastrofalnych zmian klimatu". Ekologiści powtarzają jak mantrę, że „globalne ocieplenie powoduje skrajne zjawiska pogodowe", zaś zieloni prawnicy udowodniają swoje dogmaty – „redukcja emisji CO2 jest obowiązkiem prawnym wynikającym z europejskiego prawa klimatycznego". Tak więc, szczyt to „ostatnia nadzieja dla świata". Obraduje pod hasłem – „Ludzie, planeta, dobrobyt".

Ujawnia ono nową formę dobrobytu, jaką stanie się ubóstwo energetyczne, będące konsekwencją wykorzystania „nowych możliwości zielonego wzrostu".

Literatura przestrogi i nadziei

Artur Adamski

▪ Wg mojej osobistej definicji dobra literatura to taka, która będąc świetną w czytaniu podejmuje tematy ważne, trudne, bolesne, uniwersalne. W czasach, w których nawet Nobla dostaje się za epatowanie prymitywną perwersją lub za zaspokajanie lewackiego zapotrzebowania na prostackie spotwarzanie chrześcijaństwa, dzieła takie to rzadkość.

Zbiór krótkich utworów Stanisława L. Ryczka pt. „Czarownica i inne opowiadania" jest na tym tle jak ożywczy powiew normalności. Większość zawartych w nim jakże różnorodnych historii zaprawiona jest nutą humoru, ale ten ironiczny czy nawet satyryczny ton raczej nie pojawia się w celu bawienia czytelnika. Nawet, jeśli rozweseli nas dola grona pedagogicznego pewnej szkoły, rozwiązującego zagadkę pogorszenia jakości spożywanej kawy po schwytaniu na gorącym uczynku przewodniczącego ZSMP Hiacynta Podgrzewacza, efekt komiczny nie będzie polegał na pustym śmiechu. Bo humoru w książce tej jest dużo, ale skłaniającego do refleksji, czasem wręcz wisielczego a może budującego dystans wobec spraw poważnych, nawet budzących grozę. Autor prowadzi nas np. przez realia PRL-u, które gdy chodzi o świat odległy od wielkich miast trudno ująć w barwach znanych z komedii Stanisława Barei. Absurd komunizmu na prowincji bywał nie tylko upiorny, ale i śmiertelnie niebezpieczny. Małe miasteczka i wsie drożej też płaciły za ustrojową transformację, ich mieszkańcy w pełniejszej jaskrawości widzieli fałsz przeprowadzonej operacji. Opowiadanie pt. „Grunt" to być może najlepsze literackie wytłumaczenie zjawiska tak długo utrzymującej się różnicy między wyborczymi preferencjami mieszkańców wielkich i małych ośrodków. Na poziomie wiosek i gmin po prostu lepiej widać fikcję rzekomego ustrojowego przełomu, polegającego jedynie na udawanej zmianie przynależności i sprytnym przegrupowaniu odwiecznych hochsztaplerów. Bardziej trzeźwe myślenie ludzi z prowincji to nie tylko efekt jej większego przywiązania do tradycji i prawdziwych wartości. To także mądrość czerpana z doświadczenia. W typowym dla metropolii zgiełku tłumu trudniej dostrzec podłe machinacje, trudniej zdemaskować kreaturę przez postkomunistyczne media lansowaną na moralny autorytet. Mieszkańcom miasteczka, w którym wszyscy się znają, wodę z mózgu zrobić nie tak łatwo. Milicjanta znanego im z tego, że do służby reżimowi wstąpił dla przywileju bezkarności czy dyrektorowi PGR-u słynącemu z posiadania areałów obrabianych państwowymi maszynami nie udaje się ukryć swej przeszłości z łatwością charakterystyczną dla szczytów władz np. stolicy. Historie opowiedziane przez Stanisława Ryczka, jakże potoczyste, bezpretensjonalne i wymowne, świetnie wyjaśniają powody, z których III RP stała się wulkanem patologii, na czele z przybierającą na sile falą neomarksistowskich ekscesów. Dlaczego tak się stało świetnie wyjaśniają kolejne opowiadania, w których elitą pookrągłostołowego niby – państwa zostawały te same, lekko jedynie przefarbowane sitwy ubeków, partyjnych kacyków i wszelkiego rodzaju łajdaków, gotowych służyć każdemu, byle tylko pozwalał się nachapać.

Niezwykłe jest bogactwo źródeł narracji, wypełniających zbiór Stanisława Ryczka. Za ich kanwę służą nie tylko oryginalne pomysły samego autora, jak też wydarzenia z przeżyć własnych przodków, historii rodzinnego miasta czy konspiracyjnych organizacji, za działalność w których sam płacił więzieniem. Analizie procesów, których wszyscy jesteśmy dziś świadkami, służy wybieganie w przyszłość, celem ukazania nieuchronnych skutków współczesnego nam dzisiaj zbiorowego szaleństwa. Znakomitym okazuje się też pomysł spojrzenia na nasz dzisiejszy świat oczami człowieka wybudzonego po trzydziestu latach letargu. Śledząc strumień jego obserwacji i wniosków nie sposób nie zastanowić się nad tym, czy przypadkiem wszyscy nie jesteśmy dziś żabami, ugotowanymi w ramach słynnego eksperymentu. Jak wiadomo zdrowym odruchem żaby potraktowanej wrzątkiem jest gwałtowny sprzeciw. A do środowiska, które anormalnym staje się w sposób powolny, można się przyzwyczaić. Stąd z propozycji spojrzenia na dzisiejszy świat oczami kogoś, kto przeskoczył do dnia dzisiejszego z czasów nie znających współczesnych wynaturzeń, na pewno warto skorzystać.

Zbiór opowiadań Stanisława Ryczka można odczytać jako szereg historii zwięzłych, atrakcyjnych, zaskakujących, często skrzących się humorem. Zawierają one jednak godne głębokiego namysłu obrazy gorzkich polskich doświadczeń i poważnych współczesnych problemów, mogących wypoczwarzyć się w taką przyszłość, jakiej wszyscy wolelibyśmy uniknąć. A o tym, że wcale nie musi ona być zła, świadczy obecne w tej literaturze przekonanie o nadrzędnej roli etycznych zasad. Z prawidłowością tą spotykamy się zarówno w opowiadaniach nawiązujących do dziejów dawnego Wołowa, jak i do przeżyć działających w nim ludzi niepodległościowego podziemia. Naczelną konkluzją tego zdumiewająco wciągającego pisarstwa jest uzasadniona nadzieja na dobre jutro naszego świata.

Nie będzie ono jednak nam dane za darmo. Jak wszystko, co cokolwiek warte, wymaga stałej troski, trudu i ofiary.

IV Rzesza

Wacław Leszczyński

▪ Niemcy zawsze uważali, że są ważniejsi od innych i mogą panować nad innymi narodami. Tak było już co najmniej od czasów Bismarcka. Podbijali ziemie innych narodów – w XVIII wieku polską, w XIX wieku w Afryce i na Pacyfiku. Opór tłumili ludobójstwem np. w Deutsch-Südwestafrika (Namibia).

Po przegranej I Wojnie Światowej utracili kolonie i zagrabione Polsce w rozbiorach ziemie, jednak nadal chcieli zapanować nad innymi. Stąd, w pieśni śpiewanej przez wojsko hitlerowskiej III Rzeszy, refren brzmi „Und Morgen die ganze Welt" (a jutro cały świat). W III Rzeszy, by spełnić swe plany panowania nad innymi narodami, dopuszczali się na wielką skalę ludobójstwa wobec Żydów, Polaków i jeńców radzieckich. Przegrana w II Wojnie Światowej niczego w nich nie zmieniła. W Unii Europejskiej, są państwem największym i dzięki zagrabieniu dóbr Żydom, Polakom, Grekom i innym, gospodarczo najsilniejszym. Odgrywają w niej więc główną rolę, obsadzając kierownicze stanowiska. Korzystając z tego, chcą Unię przekształcić w wielkie scentralizowane, przez nich rządzone państwo, w „IV Rzeszę".

Tak, jak wszelkie imperialne potęgi, Niemcy nie liczą się z prawem. Dowodem tego jest sprzeczne z prawem Unii Europejskiej, wciągnięcie do Europy milionów nielegalnych imigrantów. Niemcy liczyli na to, że ci tak, jak imigranci ze wschodniej Europy, będą fachowcami (lekarzami, inżynierami itp.), którzy przyspieszą rozwój gospodarczy ich kraju. Gdy się okazało, że się mylili, chcieli rozprowadzić tych imigrantów po innych krajach Unii, by to one ich utrzymywały i rozwiązywały kłopoty związane z ich obecnością. Do pewnego czasu, wszelkie ich nakazy, wydawane za pośrednictwem opanowanych przez nich władz Unii, były respektowane przez wszystkie pozostałe jej kraje zwłaszcza, że rządzone były przez rządy marksistowskie oraz uzależnione od Niemiec. Niemcy na to uzależnienie tych rządów nie żałowali pieniędzy z różnych „fundacji" oraz odznaczeń i wysokich stanowisk we władzach Unii.

Pierwszym, który wyłamał się z posłuszeństwa Niemcom, był niemarksistowski rząd Węgier, który sprzeciwił się przyjęciu nielegalnych imigrantów. Za to spotkały go oskarżenia, że jest to wyrazem braku „ludzkich uczuć" i podważa jedność państw Unii Europejskiej. Potem do Węgier dołączyła Polska nie chcąc utracić suwerenności na rzecz superpaństwa, jakie stworzyć chcą Niemcy. Polska sprzeciwiała się też współpracy Niemiec z Rosją, jaką prowadzą, by przez Nord Stream uzależnić od nich Europę w zakresie energii. Wobec tego chce się zmusić Polskę do rezygnacji z suwerenności. Rządzony przez mafie narkotykowe kraik pomaga Niemcom w atakach na Polskę, by tolerowano jego bezprawie. Wbrew traktatom, władze Unii usiłują ingerować w wewnętrzne sprawy Polski, nie pozwalając, lub nakazując jej zmiany w sądownictwie, leśnictwie, produkcji energii itp. Wobec sprzeciwu Polski, niemieckie szefowe Unii grożą jej bezprawnym nie wypłaceniem należnych jej funduszy odbudowy i „budżetowych" Grożą też „zagłodzeniem Polaków". W tym to Niemcy mają wielkie doświadczenie. Znane są głodowe racje kartkowe wydawane Polakom i Żydom w okupowanej przez Niemców Polsce i zdjęcia zagłodzonych na śmierć więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych. Na argument, że system sądów w Polsce po reformie podobny (tylko mniej upolityczniony) jest do istniejącego w Niemczech, pada odpowiedź, że „Niemcy mają inną kulturę prawną".

Polacy pamiętają dobrze tę ich „kulturę prawną" z okresu okupacji – jej wyrazem były masowe egzekucje, karabin maszynowy, komora gazowa i krematorium – Palmiry, Piaśnica, Ponary, Auschwitz i inne.

Niemcy wiedzą, że sami (z Rosją) Polsce nie dadzą rady. Nie szczędzą więc środków „miejscowym", aby szkodzili Polsce. Ich politycy chwalą więc organizatorów ulicznego protestu przeciw Konstytucji i wyrokom TK. Popierają „strajki nazistów" i innych zakompleksionych z marginesu. A ci wrzeszczą po chamsku, bo taki język wynieśli z domu, tego i Oxford nie zmieni. Unijny sąd podważa konstytucyjne prawa Prezydenta. W Europarlamencie posłowie wybrani w Polsce, głosują przeciw jej niepodległości i aby pozbawić Polaków unijnych funduszy. Polskojęzyczne, kłamiące „cały dzień", media powielają rosyjskie i niemieckie „gefälsche Nachrichten" (łgarstwa), o sytuacji na wschodniej granicy Polski. Muszą kłamać, inaczej nie potrafią. Oczerniają wojska obrony terytorialnej (wcześniej zwane przez nich „armią Maciarewicza"). Szkodzą Polsce, bo jej sąsiadom nie podoba się wzmocnienie obronności Polski. Chcą, by ugięła się przed Niemcami i przyjęła ich dominację. Ale, jak Polska przetrwała 50 lat okupacji, to z pomocą Bożą, przetrzyma i te ataki, szantaże, kłamstwa i zdrady, a nawet „IV Rzeszę".

Matki i ojcowie niepodległości

Artur Adamski

▪ Jesienią 1918 nasza ojczyzna odzyskała niepodległość dzięki wytrwałym trudom i ogromnym ofiarom wielkiej rzeszy wspaniałych Polek i Polaków. Odrodzone państwo dziękowało, odznaczając Krzyżami i Medalami Niepodległości powstańców, żołnierzy, konspiratorów, nauczycielki budzące polskość w tysiącach chłopskich dzieci. Do czasu, gdy w roku 1939 Niemcy i Rosja znów zabiły naszą niepodległość, Prezydenci RP przyznali aż 88 753 odznaczeń, w tym 11 259 pośmiertnie.

Większość naszych bohaterów zapewne pozostanie jednak bezimienna, co nie zwalnia nas z obowiązku zapisywania na pamiątkowych tablicach nazwisk wyzwolicieli Poznania, obrońców Zadwórza i uczestników każdego niepodległościowego zrywu. Mając we wdzięcznej pamięci także tych, których nazwisk nie możemy ustalić, doceniajmy wysiłek i geniusz postaci, które kierowały walką o prawo naszej ojczyzny do niepodległego bytu.

Józef Piłsudski

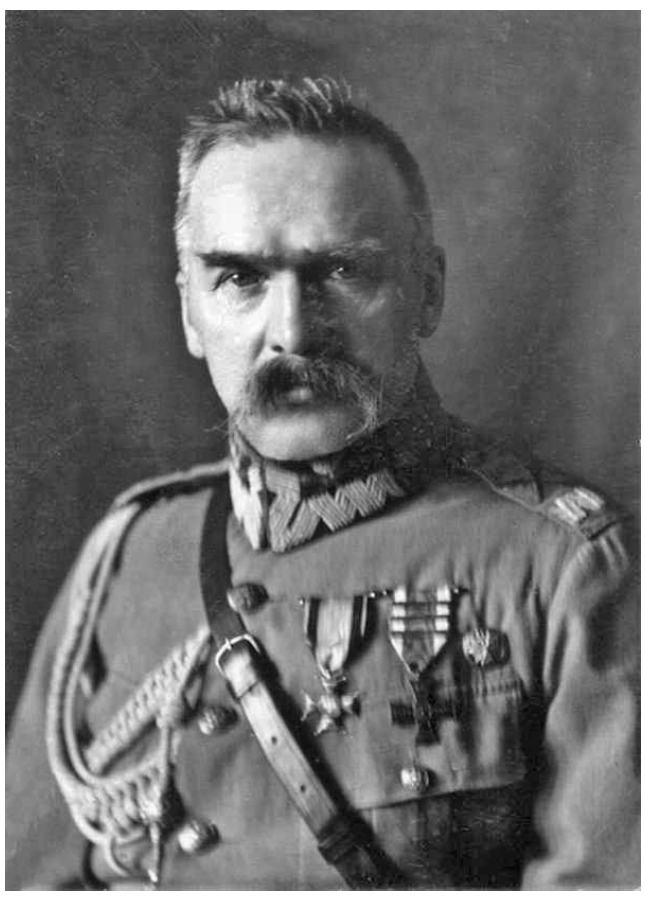

Jako potencjał, który można najskuteczniej włączyć do walki o niepodległość, uznał ruch robotniczy. Każdą sposobność wykorzystywał do tworzenia sił zbrojnych – Organizacji Bojowej PPS, Drużyn Strzeleckich i Legionów czy Polskiej Organizacji Wojskowej. W 1918 objął funkcję Tymczasowego Naczelnika Państwa. Był dowódcą armii, której zwycięstwo uratowało przed bolszewicką zagładą nie tylko Polskę. Przeciwnicy naszej niepodległości bardzo liczyli na rozpalenie wielkiego konfliktu między obozami Piłsudskiego i Dmowskiego (mało się dziś pamięta, że kilkanaście lat wcześniej między stronnikami ich partii dochodziło do przynoszących śmiertelne żniwo zbrojnych starć). Wielu uznawało jako pewne rozdarcie Polski awanturą o to, kto będzie reprezentował nasze państwo na konferencji ustalającej nowy kształt Europy. Piłsudski jednak wiedział, że Dmowski spotka się w Wersalu z większą życzliwością i sam poprosił swego największego rywala, aby stanął na czele polskiej delegacji. W ślad za ówczesnymi komentatorami do dziś wielu historyków m.in. niemieckich powtarza, że „zdumionemu światu Polacy pokazali wtedy mistrzowską zdolność perfekcyjnego zagrania na wszystkich możliwych fortepianach".

Roman Dmowski

Główny twórca ruchu narodowego, który w decydującej mierze dokonał przełomu w świadomości najszerszych rzesz Polaków. To przede wszystkim dzięki dziesięcioleciom edukacyjnej pracy tysięcy nauczycielek i nauczycieli z tegoż ruchu chłopi, obojętni wobec Powstania Styczniowego, pół wielu później w większości byli już ofiarnymi patriotami. W tym przeobrażeniu dużą rolę odegrało czytanie wiejskim dzieciom dzieł Sienkiewicza (też zwolennika ruchu narodowego) i przekonywanie, że „Krzyżacy" czy „Potop" to ich własna historia. Za upowszechnianiem polskiej kultury szły liczne organicznikowskie inicjatywy, budujące nowoczesne, prężne społeczeństwo i dźwigające gospodarkę. Dzięki temu zniszczony i rozgrabiony kraj mógł błyskawicznie wyposażyć i ubrać armię zdolną odepchnąć pochód bolszewickiego ludobójstwa. A warto pamiętać, że nasi zaborcy dopilnowali, by na polskich ziemiach nie powstała ani jedna fabryka broni czy amunicji.

Na początku konferencji wersalskiej ci, którzy decydowali o przyszłości powojennego świata, byli przekonani, że niepodległa Polska ma mieć rozmiar niegdysiejszego Księstwa Warszawskiego (dostęp do morza, o którym mówił 13 punkt orędzia Wilsona, miał polegać jedynie na prawie żeglugi do portu w Gdańsku, mającym pozostać własnością Niemiec). Przełomem był tu dzień, w którym Dmowski wytłumaczył wielkim ówczesnego świata, jak ma wyglądać reprezentowany przez niego kraj. W swych pamiętnikach premier Wielkiej Brytanii pisał o swym bezbrzeżnym zdumieniu, gdy „ten Polak zakreślił na mapie pół Europy i powiedział, że to ma być Polska!". Wygłaszanego (równocześnie w paru językach – uczył się ich, spodziewając się, że nadejdzie taki dzień) wykładu Dmowskiego wszyscy słuchali w osłupieniu, ale każdy przyznał potem, że była to opowieść fascynująca i oparta na żelaznej logice.

Józef Haller

Polityczna sytuacja Polski w ostatnim roku I wojny światowej rodziła śmiertelne niebezpieczeństwa. Triumfujące mocarstwa postrzegały Polaków jako część obozu swoich wrogów. Niemcy do swojej armii przymusowo wcieliły przecież 800 tys. Polaków, a Austriacy 1 milion 400 tys. Podobnie traktowała Polaków Rosja, ale po przewrocie bolszewickim wycofała się z wojny. Uznana została za zdrajcę, trud i krew jej armii przestały się liczyć. Legiony też walczyły po przeciwnej stronie. Z perspektywy Londynu, Paryża czy Waszyngtonu niewiele zmieniało to, że Józef Piłsudski spędzał ostatni rok wojny w twierdzy magdeburskiej. Kwestią o znaczeniu wręcz kolosalnym było to, po której stronie zasiądą przedstawiciele Polski na kończącej wojnę konferencji pokojowej. Czy zajmą miejsca w krzesłach przeznaczonych dla zwycięzców, czy dla pokonanych? Przesądziło o tym sformowanie we Francji, pół roku przed umilknięciem armat, Armii Polskiej złożonej w dużej mierze z Polaków zamieszkałych w Ameryce. Na froncie francuskim nie odegrała ona wielkiej roli. I bardzo dobrze, bo dzięki temu niewykrwawiona, w liczbie 68 tys. żołnierzy, mogła dotrzeć potem do Polski, której przydała się ogromnie jako bitna i najlepiej wyposażona for- ►

► macja broniąca ojczyzny przed bolszewicką nawałą. Nie mniej ważne było to, że armia gen. Hallera od czerwca roku 1918 walczyła u boku armii francuskiej. Bo to właśnie dzięki temu Polska została zaliczona do obozu zwycięzców, nie jako członek obozu pokonanych. Dołączyła do koalicji wygranych, decydujących o nowej mapie Europy.

Ignacy Daszyński i Jędrzej Moraczewski

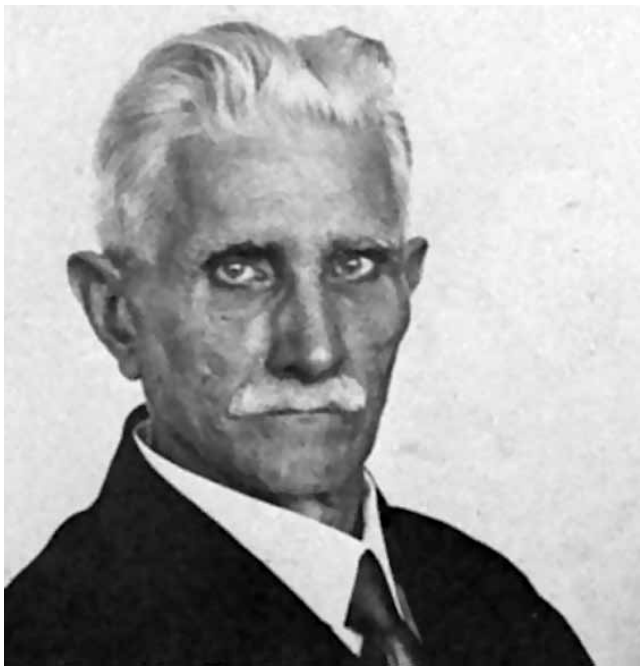

Na czele rządów formowanych w listopadzie 1918 roku Ignacy Daszyński stał kilka dni, a Jędrzej Moraczewski dwa miesiące. Jednak to, czego w tym krótkim czasie dokonali, miało znaczenie rozstrzygające o naszym być albo nie być. Po stuleciu niewoli szerokie rzesze świata pracy były narodowo obojętne lub identyfikowały się z narodowymi mniejszościami. A rewolucyjne reformy Daszyńskiego i Moraczewskiego sprawiły, że niepodległa Polska zaczęła się wszystkim kojarzyć z takimi prawami pracowniczymi, o jakich większość wcześniej nie śmiała nawet marzyć. Kiedy więc krótko po ich wprowadzeniu, wraz z bolszewicką nawałą pojawił się desant komunistycznych agitatorów, nawet ci, których stosunek do Polski był obojętny, odpowiadali na te jątrzenia: „Wolimy być za Polską. Daszyński i Moraczewski dali nam już prawa lepsze od tych, które wy nam obiecujecie”.

Wojciech Korfanty

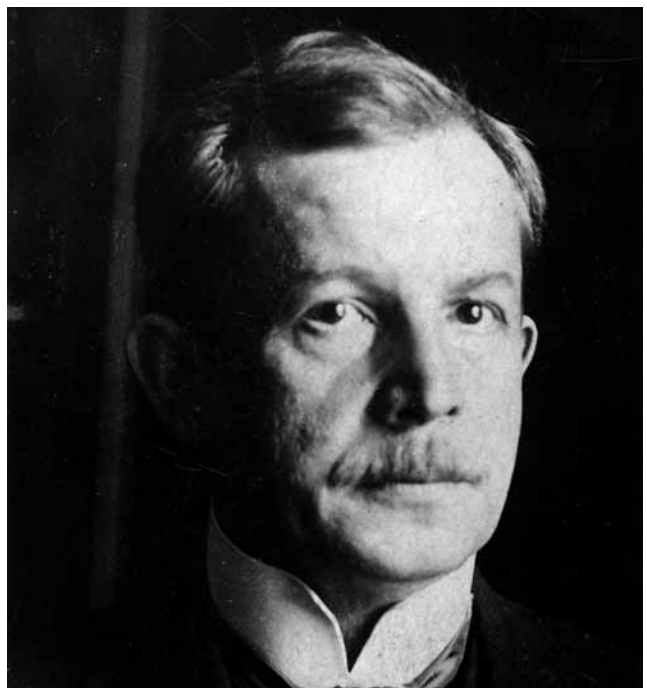

Pochodził ze śląskiej rodziny, która zapomniała już polskiego języka. Polskę kochał jednak tak bardzo i widział w niej wartość tak wielką, że polszczyznę przyswajał, czytając klasykę naszej literatury i szukając nieznanych słów w słowniku niemiecko-polskim. Ukończył studia prawnicze i został posłem do Reichstagu, z którego mównicy uświadamiał wszystkim Niemcom: „Macie się za tych, którzy na Pomorze, Wielkopolskę i Śląsk zanieśli dar waszej cywilizacji? Prawda jest taka, że od waszej hańby, jaką było zabicie Polski, jesteście tam tylko i wyłącznie okupantami, ciemiężcami i grabieżcami!”. Wielki autorytet, jaki zdobył sobie wśród Polaków, walnie się przyczynił do triumfu powstania wielkopolskiego a potem III Powstania Śląskiego. Kilka lat temu w RFN wydano wielką księgę pt. „Korfanty”, zawierającą m.in. setki artykułów i karykatur, jakimi sto lat temu atakowała go cała niemiecka prasa. Konkluzja autorów brzmiała: „Polska zwyciężyła na Śląsku, bo miała Korfantego. A my nie mieliśmy tam żadnego lidera, który mógłby się z nim równać”.

Ignacy Jan Paderewski

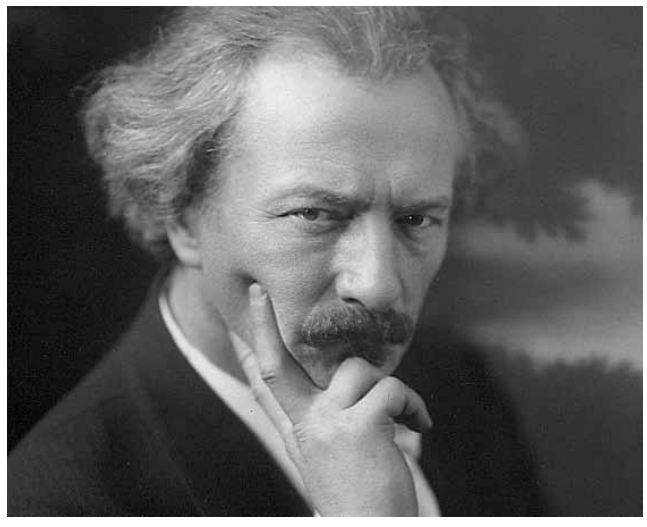

Na początku XX w. w krajach Zachodu Polska wcale nie cieszyła się sympatią. Anglia i Francja zabiegały o dobre relacje z Rosją, a nas identyfikowano jako mącicieli dążących do naruszenia istniejącego wówczas ładu, powszechnie nazywanego Piękną Epoką – Belle Epoque. Część wpływowych kręgów dostrzegała w wielkiej wojnie, której coraz bardziej się spodziewano, szansę utworzenia na ziemiach polskich nowego państwa, w którym to jednak nie Polacy byliby gospodarzami. Do antypolonizmu, generowanego przez wiele głównie amerykańskich mediów, w ostatnich dekadach XIX w. doszła tak wielka fala emigracji z Niemiec, że w Kongresie rozważane było nawet uznanie niemieckiego za język urzędowy równoprawny z angielskim. I wtedy pojawił się ktoś, kto stał się bożyszczem zarówno salonów jak i szerokich mas. Uwielbiany i podziwiany bardziej niż dzisiaj autorzy bestsellerów, gwiazdy estrady i ekranu razem wzięci. Chciały go słuchać i miliony fanów i najwięksi ówczesnego świata. A on nie tylko grał, ale też mówił. O Polsce. To za jego sprawą tacy, jak gardzący Polską Woodrow Wilson, zamieniali się w jej przyjaciół. Talent i ciężka praca dały mu szansę wyjścia z biedy i zarabiania fortuny, którą niemal w całości przeznaczał na wspieranie polskiej pamięci, kultury i w końcu – polskiego wojska. Największym jednak, co uczynił było chyba to przekonanie, jakie zaszczepił milionom obywateli wielu krajów świata: „Polska musi się odrodzić, bo to kraj Paderewskiego”.

Wincenty Witos

Największa postać w historii ruchu ludowego. Jeśli nie liczyć Pana Boga i papieża Polaka, chłopskie masy w niczyje słowa nie wsłuchiwały się tak bardzo jak w to, co mówił im Witos. A on interes chłopski utożsamiał z polskim. Kiedy w najbardziej krytycznym momencie lata roku 1920 został premierem Rządu Obrony Narodowej na jego apel: „Bracia, każdy z was musi stanąć do obrony ojczyzny”, opustoszały wsie i sformowała się armia, która odparła najeźdźców.

Każda z wymienionych postaci to gigant ducha, umysłu i oddania polskiej sprawie. Każdy z nich zasługuje na pomniki w każdej polskiej miejscowości (w Paryżu Napoleon ma 23 pomniki, dlaczego naszym bohaterom stawiamy ich tak mało?). Zarazem też każda z tych pomnikowych postaci miała bardzo ludzkie oblicze. Ich słabostki czy śmieszności też warto znać, bo one nie tylko tych herosów czynią nam bliższymi, ale też niejednemu może podpowiedzą: „Jeśli tak wielki bohater nie był doskonałością, to i ja mogę coś osiągnąć?”.

Ze wszystkich wymienionych mężów stanu politykiem zdecydowanie najbardziej przypominającym nam współczesnych był, perfekcyjnie odnajdujący się w roli celebryty, Wincenty Witos. O umówionej porze spotykał się z przedstawicielami mediów na swoim polu, gdzie przed obiektywami kamer i aparatów fotograficznych, w zależności od pory roku orał, siał albo kosił zboże. Do legendy też przeszły akcje żony Paderewskiego, wpadającej na obrady rządu z głośnym pytaniem: „Ignasiu, jaką zupę ci dziś ugotować?” lub przeganiającej z domu ministrów okrzykiem: „Nie męczajcie mi męża, on musi się wyspać!” Czyż nie jest też na swój sposób piękne, że Piłsudski, nieustraszony konspirator, żołnierz, więzień, dowódca napadów na carskie transporty do końca życia bał się dentystów i nigdy nie zdołał opanować lęku przed… myszami?

Każdy z nich – genialny, konsekwentny, bez reszty oddany ojczyźnie. A przy tym zawsze oryginalny i nie pozbawiony tych cech, które postać godną najwyższych cokołów czynią sympatyczną, bliską, a czasem nawet zabawną, wprowadzającą do wielkiej narodowej historii anegdotę i humor. Wszystkim im należą się ogromny podziw i bezbrzeżna wdzięczność. Powiedzieć o ojcach naszej niepodległości, że byli „fajni” pewnie raziłoby trywializmem i zahaczało o świętokradztwo. Ale czyż można ich nie kochać?

Rosja między Europą a Chinami

Adam Maksymowicz

▪ Europejsko-azjatycki kryzys energetyczny domaga się od Rosji zwiększonych dostaw paliw kopalnych. Jest to swego rodzaju paradoks, gdyż jeszcze do niedawna ten kraj, według powszechnej na świecie opinii, był postrzegany jako surowcowo-energetyczny kolos skazany na cywilizacyjne zacofanie, co było związane z rozwojem mało perspektywicznego sektora górniczego.

Teraz prawie z wszystkich stron padają pod adresem Moskwy oskarżenia, że wykorzystuje obecną sytuację dla swoich celów politycznych. Trzeba przyznać, że to nie ulega najmniejszych wątpliwości, choć Rosja nieustannie temu zaprzecza. Jej wymówki są niezręczne i niewiarygodne, ale tak robią wszyscy, choć nikt tym się nie chwali. Podobne działania są i były w całej historii wykorzystywane do podobnych celów. Rosja nie jest żadnym wyjątkiem. Po prostu każda większa inicjatywa gospodarcza ma znaczenie polityczne zarówno na krajowym, jak i międzynarodowym rynku. Umacnia pozycję państwa wśród konkurentów i to niezależnie od tego, czy są oni jego sojusznikami czy też przeciwnikami. Kryzys energetyczny, który dotyka Europę i świat, szczególną uwagę poświęca Rosji jako państwu, które posiada nadwyżki surowców energetycznych i teraz, kiedy są one najbardziej krajom potrzebne, Rosja wstrzymuje ich dostawy. Nazywa się to szantażem politycznym wymuszającym konkretne działania. W tym przypadku chodzi o jak najszybsze uruchomienie rurociągu Nord Stream-2, który przyniesie Rosji dodatkowe dochody i uzależni Europę od dostaw jej gazu. Rosja, dąży do długoterminowych umów i nie kieruje się politycznymi sympatiami. Jest jednak rzeczą znamienną, że Rosja, posiadająca wiele surowców, była postrzegana przez ostatnie dwa wieki jako kraj zacofany z niedorozwiniętym przemysłem, pozbawionym najnowocześniejszych technologii. Surowce naturalne są dla przemysłu tym, czym jest chleb dla ludzi. Póki nie brakuje chleba, nikt się o niego nie troszczy, jeżeli jednak go zabraknie, ludzi dotyka głód, ich życie jest zagrożone. Tak samo bez surowców energetycznych gospodarka jest zagrożona i upada.

Chiński kryzys energetyczny

Kraj ten zużywa blisko 50 proc. najważniejszych surowców eksploatowanych na świecie. Wydobywa on na własne potrzeby połowę światowego węgla kamiennego. Jest też znaczącym konsumentem ropy naftowej i gazu ziemnego. Węgiel kamienny wspierany jest blisko dziesięcioprocentowym importem, natomiast import gazu ziemnego wynosi ok. 40 proc., a ropy naftowej 72 proc. Wszystko to dotąd wystarczało do zrównoważonego rozwoju tego kraju. Co się zatem stało, że przynajmniej częściowo odpowiedzialność za to spada na Chiny? Jest wiele przyczyn. Jedną z nich są powodzie we wrześniu i w październiku w stanie Shanxi, który odpowiada za trzecią część wydobycia w tym kraju. Rosyjscy komentatorzy, chyba najlepiej znający Chiny, twierdzą, że podstawową przyczyną były ambicje tego kraju przewodzenia zmianom klimatycznym. Ponieważ Chiny są największym emitentem dwutlenku węgla, ich przywódca nakazał zmniejszenie tej emisji, stawiając konkretne wymagania. Lokalni urzędnicy, chcąc w krótkim czasie się wywiązać z tego nakazu, zaczęli zamykać zakłady o największej jego emisji. Nie trzeba dodawać, że dotyczyło to przede wszystkim energetyki węglowej. Stanęły kopalnie lub zmniejszano w nich wydobycie. Bez dostaw energii kolejne przedsiębiorstwa ograniczały pracę do kilku dni w tygodniu, a w ostateczności zamykały je na stałe. Kiedy zorientowano się w tej sytuacji, było już za późno. Krajowe braki usiłowano uzupełnić importem. Spowodowało to natychmiastowy wzrost cen węgla, który osiągnął nienotowany dotąd w historii poziom cen, zbliżając się do 300 USD za tonę. Chiny zażądały od Rosji zwiększenia dostaw węgla i gazu ziemnego. Istniejące ropociągi i gazociągi z Rosji do Chin zaczęły pracować z maksymalnym obciążeniem. To według Chin jest stanowczo za mało. Rosja rozpoczęła pilną modernizację i rozbudowę swoich tras kolejowych łączących Syberię z Chinami. I to jest problem Rosji – za wszelką cenę sprostać zamówieniom Chin.

Europa prosi Rosję o węgiel

Amerykańska agencja Bloomberg (30.09.2021) zwraca uwagę, że Europa prosi Rosję już nie o dodatkowy gaz ziemny, ale o zwiększone dostawy węgla dla ich elektrowni. Producenci energii na kontynencie zmuszeni są prosić Rosję o więcej węgla, aby złagodzić kryzys energetyczny w obliczu zbliżającej się zimy i rekordowo wysokich cen gazu, które obniżają rentowność. Rosjanie odpowiada- ►

ją, że Europejczycy mogą zostać pozostawieni sami sobie, ponieważ jakikolwiek wzrost eksportu z kraju nie będzie znaczący. Podkreślają, że Europa od lat odwraca się od węgla, próbując „zazieleniać" swoją produkcję energii elektrycznej, teraz znajduje się w kryzysie. Magazyny gazu w regionie są tylko częściowo zapełnione, dostawcy skroplonego gazu ziemnego faworyzują Azję, a okresowe odnawialne źródła energii nie mogą w pełni zaspokoić popytu. Wraz ze zbliżającym się zimowym sezonem grzewczym rośnie zależność od Rosji w kwestii utrzymywania włączonych świateł. Natasha Tyrina, główny analityk ds. badań w Wood Mackenzie w Houston powiedziała: „Jeśli wszystkie europejskie zakłady energetyczne przestawią się na węgiel, spowoduje to ogromny wzrost popytu, którego sama Rosja nie potrafi zaspokoić w tak krótkim czasie. To wymagałoby dostaw również z innych krajów, na przykład z USA, ale sytuacja tam jest podobna jak wszędzie indziej". Trudna sytuacja Europy uwydatnia kryzys dostaw energii, który ogarnia świat, gdy kraje wychodzą z pandemii. Popyt na ropę, gaz i elektryczność rośnie, a zapotrzebowanie na węgiel, częściowo napędzane przez Chiny, powraca. Odrodzenie się tego paliwa i niedawna zależność od niego w krajach chcących utrzymać funkcjonowanie gospodarek, znacznie komplikują krytyczne rozmowy na temat klimatu, przed spotkaniem COP26, które nastąpi już w trakcie publikacji tego tekstu. Europejskie zakłady użyteczności publicznej desperacko potrzebują więcej węgla, powiedział strateg w jednym z europejskich zakładów energetycznych. Rosja, trzeci co do wielkości eksporter tego paliwa na świecie, kieruje swoją sprzedaż głównie do największych odbiorców w Azji. „Rosja od lat ogranicza eksport węgla do Europy, ponieważ Unia Europejska zamykała elektrownie węglowe" – powiedział Kirill Chuyko, szef badań w BCS Global Markets. Trudno będzie zmienić trasę do Europy, „ponieważ istnieją już umowy z klientami azjatyckimi. Co więcej, możliwości transportowe i tak są ograniczone". Sprawę komplikują również rygorystyczne europejskie normy środowiskowe dotyczące spalania węgla, co znacznie utrudnia czasochłonne przygotowywanie przez Rosję dostaw spełniających wymagania jakościowe, stwierdzili urzędnicy w krajowych spółkach węglowych. Prognozuje się, że eksport węgla (w tym do produkcji energii) do Europy utrzyma się w tym roku na poziomie około 48 mln ton – poinformowała rzeczniczka Rosyjskiego Ministerstwa Energii. W pierwszej połowie roku wzrósł on o 2,4 proc. do 22,5 mln ton. Zaznaczyła, że rosnący popyt z Europy może potencjalnie przyciągnąć więcej rosyjskiego węgla. Pytanie brzmi, na ile pozwoliłaby na to dodatkowa kolejowa infrastruktura dostaw? Ciekawe, że Europa nie prosi Polski o węgiel tylko swojego przeciwnika, Rosję. Tu można powtórzyć znane angielskie przysłowie, że jak ma się takich przyjaciół, to wrogowie nie są potrzebni.

Zmień przeciwnika na partnera

Kwestia porozumienia z Europą jest polityczna, gdyż wszelka niezbędna infrastruktura dostaw rosyjskiego gazu istnieje i umożliwia jego wystarczające dostawy Nieporozumienia, wzajemne i obustronne ataki oraz pomówienia są tu na porządku dziennym. Nic więc dziwnego, że jest, jak jest. Rosja ze względu na swoje interesy usiłuje zażegnać te spory. Przykładem jest wypowiedź ambasadora Rosji przy UE, Władimira Czyżowa, który zasugerował Brukseli, że dostawom może pomóc zmiana nastawienia. Czyżow powiedział dla Financial Times (10.10.2021), że sedno sprawy to tylko kwestia frazeologii. „Zmień przeciwnika na partnera, a sprawy zostaną rozwiązane łatwiej. Kiedy UE znajdzie wystarczającą wolę polityczną, aby to zrobić, będzie wiedziała, gdzie nas znaleźć". Gazeta pyta dalej: „Dlaczego, u licha, Rosja, której fortuny gospodarcze rosną i spadają w znacznej mierze w odpowiedzi na międzynarodowe ceny energii, miałaby angażować się w akty dobroczynności? Nikt nie oczekuje tego od innych producentów, takich jak Arabia Saudyjska czy państwa Zatoki Perskiej".

Dlaczego mamy oczekiwać tego od Rosji? No właśnie, dlaczego?

Streszczenie filmu

Narracja filmu składać się będzie z trzech równoległych przeplatających się linii opowieści:

1. Główna – życie Bohaterki. Prawda o pochodzeniu i dzieciństwie Anny Walentynowicz wyjdzie na jaw dopiero podczas wizyty Janusza (syna) i Piotra (wnuka) w jej rodzinnych stronach. Po wojnie i ucieczce od ludzi, u których była służącą, trafia do Stoczni, zostaje spawaczką i socjalistycznym przodownikiem pracy, w 1952 rodzi nieślubnego syna Janusza, działa w Lidze Kobiet i zw. zawodowych, niejednokrotnie wchodząc w konflikt z dyrekcją i partią. W 1964 wychodzi za mąż za Kazimierza Walentynowicza (zm. 1972). W końcu lat 70-tych działa w WZZ Wybrzeża, za co usunięto ją z pracy. W jej obronie wybucha strajk Sierpnia 80, jest jednym z przywódców „Solidarności", jednak zostaje zmarginalizowana przez Lecha Wałęsę. W latach 80-tych liczne działania antykomunistyczne i dwukrotny pobyt w więzieniu. Przeciwniczka Okrągłego Stołu i III RP, skazana na polityczny niebyt, jej renesans nastąpił za prezydentury L. Kaczyńskiego. Ginie w katastrofie smoleńskiej.

2. Podróż syna i wnuka na Ukrainę i odkrywanie prawdy o jej pochodzeniu i własnych korzeniach. Spotykają się z bardzo liczną rodziną matki ze wsi pod Równem, są to Ukraińcy wyznania baptystycznego. W tle tej wizyty w 2014 ukraiński Majdan.

3. Epopeja poszukiwania zwłok Bohaterki przez jej syna i wnuka – ich starań o to, aby w grobie Anny Walentynowicz znalazły się rzeczywiście jej szczątki. 2,5 roku po pogrzebie Janusz otrzymuje dokumentację lekarską, z której wynika, że pochowano w nim inną ofiarę. Ekshumacje obu zwłok i ponowny pogrzeb nie rozwiewają ich wątpliwości, a kolejne dokumenty je pogłębiają. Janusz i Piotr do dziś walczą o ponowną ekshumację bądź nowe badania próbek DNA i ostateczne pochowanie matki i babci.

Mecenasem filmu jest PKN Orlen

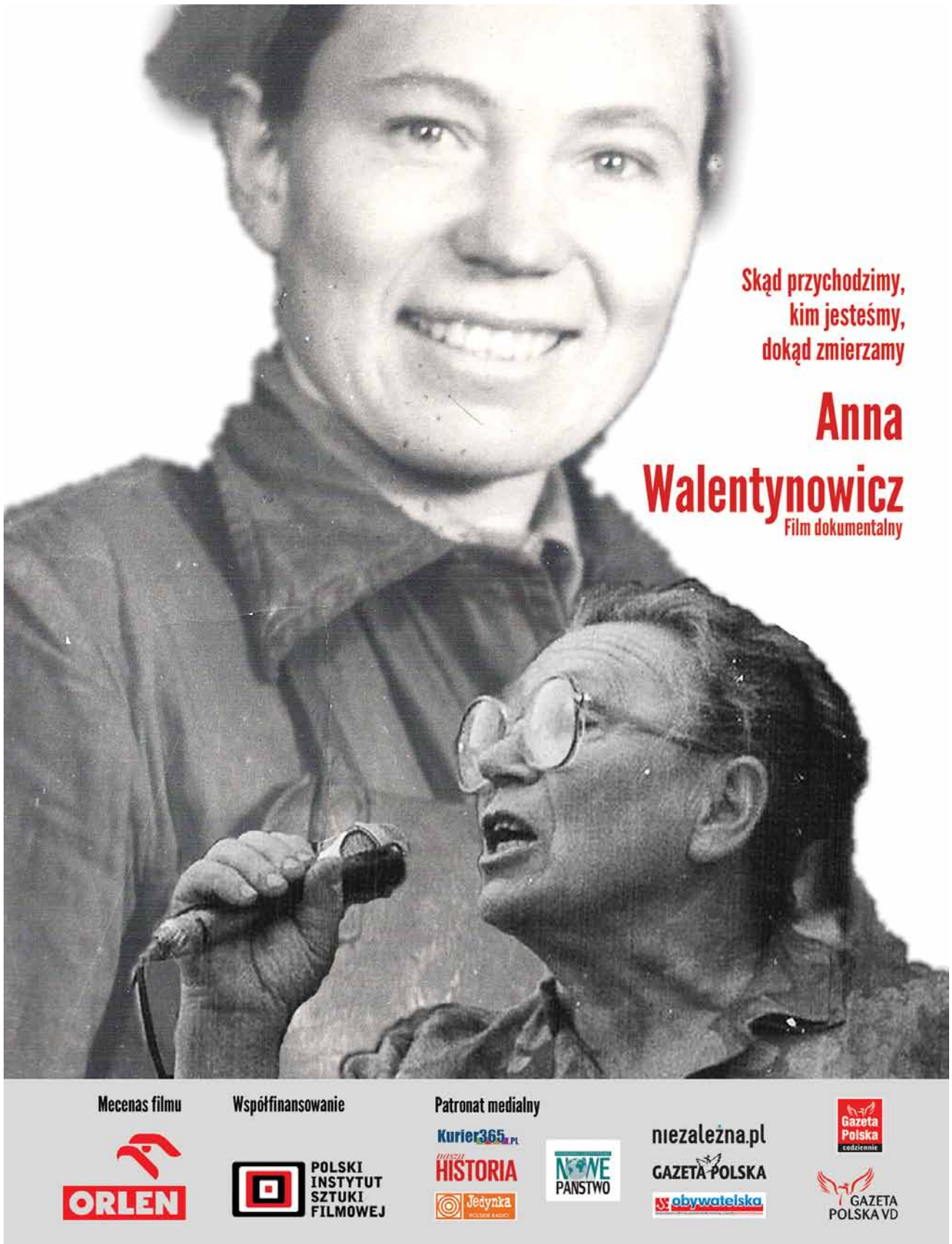

Jan Brzeźny – polski kolarz szosowy. Karierę rozpoczął w LZS Huragan Dzierżoniów, w latach 1972-1973 występował w Legii Warszawa (gdzie trenował go Andrzej Trochanowski), w latach 1974-1983 w Dolmelu Wrocław (jego trenerem był Mieczysław Żelaznowski).

W swojej karierze zdobył 18 medali mistrzostw Polski seniorów, w tym 8 złotych (w latach 1976 i 1981 w wyścigu indywidualnym ze startu wspólnego, w roku 1976 w wyścigu górskim, w latach 1972, 1973, 1975 i 1976 w szosowym wyścigu drużynowym, w 1981 r. w jeździe parami (z Witoldem Mokiejewskim), 4 srebrne (w 1978 r. w szosowym wyścigu indywidualnym, w 1977 r. w wyścigu górskim, w latach 1980 i 1981 w szosowym wyścigu drużynowym) i 6 brązowych (w 1980 r. w szosowym wyścigu indywidualnym, w 1978 r. w wyścigu górskim, w latach 1974, 1977 i 1978 w szosowym wyścigu drużynowym, w 1973 r. w jeździe parami (z Januszem Kowalskim).

Dwukrotnie wygrał Tour de Pologne. Pierwszy raz zwyciężył w 1978 r. Drugi raz triumfował w 1981 r., liderując na ostatnich trzech etapach. W 1976 r. wygrał jeden z etapów oraz klasyfikację górską i na najaktywniejszego kolarza, a w klasyfikacji końcowej zajął II miejsce.

Startował we Francji. Był trenerem kadry narodowej Wybrzeża Kości Słoniowej.

Polska – Francja – Wybrzeże Kości Słoniowej

▪ Byłem przekonany, że jestem żelaznym kandydatem do startu w drużynie na dystansie stu kilometrów. Tuż przed olimpiadą były rozgrywane górskie i szosowe mistrzostwa Polski. I jedne, i drugie wygrałem – mówi Jan Brzeźny w rozmowie z Agnieszką Marczak.

Agnieszka Marczak

Jak zaczęła się Pana przygoda z kolarstwem?

Moja kariera to właściwie kopia kariery Janka Faltyna. Urodziliśmy się w tej samej miejscowości (w Olesznej), mieszkaliśmy w jednym domu, choć na różnych piętrach, zaczynaliśmy w tym samym klubie, mieliśmy tych samych trenerów. Dzisiaj też mieszkamy w tym samym budynku, w tej samej klatce schodowej. Tak jakbyśmy byli bliźniakami.

W reprezentacji Polski też startowaliście razem?

Jaś trafił rok wcześniej do trenera, Henryka Łasaka, który wtedy prowadził kadrę. Już w pierwszych startach w grupie seniorów pokazał się z bardzo dobrej strony. W międzynarodowym wyścigu im. pułkownika Skopenki w Kielcach zajął piąte miejsce. W wyścigu startowali mocni kolarze. Wygrali Rosjanie i Czesi z Wyścigu Pokoju z Vlastimilem Morawcem na czele. Łasak wtedy wziął go do pierwszej grupy olimpijskiej przed igrzyskami w Monachium. Wtedy kadra była podzielona na grupę olimpijską i grupę, która startowała w Wyścigu Pokoju. Po tym pierwszym seniorskim sezonie zostaliśmy powołani do wojska.

Gdzie?

Do Legii Warszawa.

Znowu razem?

Najpierw powołali Jasia. Trener, Andrzej Trochanowski, który wtedy prowadził Legię chciał go mieć w swojej drużynie. A że ja próbowałem Jasiowi dorównać, to nasz wspólny trener z Wrocławia, Stefan Wiązowski poprosił, żeby mnie też wzięli. Warunkiem było zrobienie pierwszej licencji, a do końca sezonu został tylko jeden wyścig międzynarodowy – Puchar Karkonoszy. Żeby zdobyć licencję, trzeba było być w punktacji generalnej w pierwszej piętnastce. Zająłem trzynaste miejsce. Trzynastka okazała się dla mnie szczęśliwa, zrobiłem tę pierwszą licencję i zostaliśmy powołani razem do Legii Warszawa, gdzie startowaliśmy przez dwa lata. Pierwszy tytuł mistrzowski dla klubu zdobyliśmy w wyścigu drużynowym na sto kilometrów. Startował wtedy Janek Faltyn, Staszek Szozda, Marian Majkowski i ja.

Kiedy trener reprezentacji zauważył Pana?

Był taki wyścig dookoła Polski. Po dwóch moich kraksach byłem mocno porozbijany, ale zająłem wysokie siódme miejsce w klasyfikacji generalnej. Gdyby nie te dwa upadki, to być może wygrałbym wyścig. Wyścig wygrał zawodnik z Hiszpanii przed Tadkiem Mytnikiem i Staszkiem Gazdą. To właśnie wtedy, po jednym z etapów w Krynicy, trener Łasak zaprosił mnie na rozmowę, w której też uczestniczył doktor, Zbigniew Rusin. Zaczął wypytywać, skąd jestem, nie znał mnie jeszcze. Dziwił się, że nie zrobiłem badań wydolnościowych. Wtedy stu najlepszych kolarzy po każdym sezonie robiło badania wydolnościowe na warszawskim AWF-ie. Po tej rozmowie z trenerem Łasakiem zostałem powołany do kadry narodowej, w której byłem dziesięć lat.

Łasak zginął tragicznie w wypadku samochodowym 5 stycznia 1973 r. w Skomielnej Białej na „Zakopiance”.

To się stało w moim pierwszym sezonie. Jechaliśmy wtedy z Wrocławia z Ryśkiem Szurkowskim na zgrupowanie. Byliśmy na miejscu wypadku.

Wielu mówi, że Pana osiągnięcia byłyby dużo większe, ale był Pan cieniem Szurkowskiego i miał za zadanie go wspierać.

Prawda jest taka: Łasak pierwszy wprowadził tę zasadę, że drużyna pracuje na lidera i musi mu pomagać, żeby wygrał. Wcześniej, kiedy jechali na przykład w Wyścigu Pokoju, to każdy jechał dla siebie. Później każda grupa jechała zespołowo. Eddy Merckx wygrywał w tamtych latach wszystko, ale miał bardzo mocne wsparcie swojej grupy. U nas też jechaliśmy „na lidera”, którym był Ryszard Szurkowski. Często byłem człowiekiem zadaniowym, do rozegrania wyścigu, a nie do osiągnięcia wyniku.

Był Pan na olimpiadzie w Montrealu, jednak nie wystartował Pan w drużynie.

Byłem przekonany, że jestem żelaznym kandydatem do startu w drużynie na dystansie stu kilometrów. Tuż przed olimpiadą były rozgrywane górskie i szosowe mistrzostwa Polski. I jedne, i drugie wygrałem. Wieczorem przed startem drużyny wezwał mnie trener, Karol Madaj i mówi: „Słuchaj, Jasiu, mam dylemat. Powinieneś jechać w drużynie, bo nikomu się to tak nie należy, jak tobie, ale mam zasadę, że nie będę zmieniał mistrzowskiego składu. Tylko dlatego nie pojedziesz. Pojedziesz w wyścigu indywidualnym”.

Jaki to był skład mistrzowski?

Oni rok wcześniej zdobyli mistrzostwo świata. Jechali w składzie: Ryszard Szurkowski, Tadeusz Mytnik, Stanisław Szozda. Mieczysław Nowicki. Było to dla mnie trudne, bo byłem w bardzo dobrej formie i myślałem, że będę walczyć na tej olimpiadzie i pojadę w drużynie i indywidualnie. Drużyna zdobyła srebrny medal.

A w wyścigu indywidualnym ze startu wspólnego już Pan pojechał?

Tak. Dzień przed startem była odprawa, na której ustalono taktykę, że liderem będzie Szurkowski, a gdyby coś się stało, to zastąpi go Szozda. Mietek Nowicki i ja pracujemy na lidera, takie dostaliśmy zadanie. Pilnowaliśmy, żeby nikt nie odjechał. Przy kolejnym szarpnięciu jednak dziesięciu się urwało. Razem z nimi pojechał Mietek Nowicki. Szybko wypracowali przewagę 1,5 minuty, którą już doprowadzili do końca. Wygrał Bernt Johansson ze Szwecji. Mietek był czwarty. Jednak po sędziowskiej analizie zdyskwalifikowano drugiego zawodnika, Niemca. Bo na ostatnich finiszowych dwustu metrach nie jechał w linii prostej tylko zygzakiem. I Mietek Nowicki zdobył brązowy medal.

Potem wyjechał Pan ścigać się we Francji.

Pierwszy pojechał Rysiek Szurkowski. Ja miałem już trzydzieści lat, czas było kończyć karierę. Wtedy w tym wieku byłem już sportowym emerytem. Ta granica wieku mocno się przesunęła, dzisiaj to najlepszy czas dla sportowca. Wyjechałem do Auxerre i tam się ścigałem przez pięć sezonów. Najczęściej ścigaliśmy się w wyścigach lokalnych, to była taka zabawa, robiliśmy, cośmy chcieli. Na 71 wyścigów wygraliśmy 51. Potem ściągnąłem Henia Charuckiego, który ścigał się we Francji przez jedenaście lat.

Później wyjechał Pan do Afryki? Jak to się stało? ►

► To był przypadek. Jeden z kolegów z Warszawy, Bogdan Madeja, który ścigał się w paryskim klubie (później był masażystą w tym klubie), pomagał też przy wyścigach mi to załatwił. W czasie gali zamykającej sezon spotkał człowieka z Afryki, który był biznesmenem sponsorem kolarstwa i szukał trenera dla swojego klubu i reprezentacji narodowej Wybrzeża Kości Słoniowej. W tym okresie Leszek Piasecki zdobył mistrzostwo świata, polskie kolarstwo było mocne, dlatego chciał trenera z Polski. Wtedy Bogdan zaproponował mnie.

Oni potrzebowali wtedy trenera i jednocześnie jeżdżącego zawodnika. Zadzwonili do mnie z Paryża, jeszcze z tej gali, i zapytali, czy się zgadzam. Zgodziłem się.

Łatwo było wyjechać?

W listopadzie zacząłem się starać o paszport, a wyjechałem dopiero w lutym. Trudno było załatwić wizę, bo w Paryżu nie było żadnej ambasady Wybrzeża Kości Słoniowej. Papierem zastępującym wizę był list, który otrzymałem od prezydenta tego afrykańskiego kraju.

Do jakiego miasta Pan poleciał?

Do dawnej stolicy, do Abidżanu. Kiedy samolot wylądował i otworzyły się drzwi, buchnął ogromny żar. Myślałem, że to od rozgrzanych samolotowych silników. Ale tam była taka temperatura – po południu czterdzieści stopni, a wilgotność 90 procent. Wybrzeże Kości Słoniowej znajduje się w Afryce Zachodniej, jest położone na północnym wybrzeżu Zatoki Gwinejskiej, nad Oceanem Atlantyckim. Graniczy na północy z Mali i Burkiną Faso, na południowym zachodzie z Liberią, na północnym zachodzie z Gwineą, a na wschodzie z Ghaną. Później przenieśliśmy się 250 km od Abidżanu, gdzie klimat był już łagodniejszy i suchszy. Prezydent rozbudował tam wioskę z dwiema uczelniami i miasteczko, w którym mieszkali też kolarze.

Czy warunki były tam dobre?

Bardzo dobre. Dostałem dwie wille do dyspozycji. Pięć osób służby, ogrodnika...

A jak przyjęli Pana zawodnicy?

Szybko się polubiliśmy. Na początku nie mogłem ich rozróżnić, a miałem ich dwudziestu. Bardziej poznawałem ich po rowerach, na których jeździli. Prowadziłem wtedy najlepszy klub w kraju i reprezentację narodową.

A jakie jest afrykańskie kolarstwo?

Jan Brzeźny z Albertem Łyjakiem

Startowaliśmy nie tylko w Afryce, ale też w Europie. Zabrałem ich do Finlandii, Francji, a nawet byłem w Polsce na wyścigu w Bielawie. Na Wybrzeżu Kości Słoniowej nie ma gór, to jest płaski teren i dlatego oni nie mogli sobie poradzić w Europie, gdzie tych stromych górskich etapów jest dużo.

Od lewej stoją: Szurkowski, Charucki, Brzeźny, Faltyn

W końcu wrócił Pan do Polski?

Tak, przez rok nie bardzo wiedziałem, czym się zająć, co z sobą zrobić. W końcu otworzyłem sklep rowerowy w Dzierżoniowie, a później razem z kolegą kupiliśmy plac, na którym zaczęliśmy handlować opałem.

Porozmawiajmy o aktywności fizycznej. Dalej jeździcie na rowerze.

Jeździmy co najmniej raz w tygodniu. Czasami częściej – jak czas pozwoli. W wyścigach w tym roku startowałem tylko dwa razy. Powiem szczerze, że po wypadku Ryśka już się trochę boję. Kondycyjnie daję radę, sto kilometrów zrobię bez problemu, ale refleks już nie ten sam.

A czy robi Pan inne ćwiczenia oprócz jazdy na rowerze?

Codziennie rano troszeczkę się rozciągam. Mam w sypialni przymocowany hak z liną rozciągam wszystkie mięśnie. Skłonny, brzuszki bez mocnego treningu – maksymalnie piętnaście minut. Ostatnio rozmawiałem ze swoim lekarzem i on mówi słyszałem, ze na wyścigu byłeś. To mu odpowiadam, że sam się dziwię, że wsiadam na rower i jestem w czołówce. To wytłumaczył mi, ze istnieje pamięć mięśniowa i one pamiętają wysiłek i jak zostaną pobudzone to mogą znowu pracować. Dzieje się to u osób, które wyczynowo uprawiały sport.

A odżywianie? Dzisiaj w kolarstwie dużą wagę przywiązuje się do odpowiedniej diety.

Powiem szczerze, że odżywiam się zdrowo. Nie mam jakieś specjalnej diety ale ograniczam pewne produkty. Staram się jeść dużo warzyw jak mięso to drobiowe, ryby, ograniczam wieprzowinę. Nauczyłem się też nie objadać. Po karierze miałem tę samą wagę co teraz, 75 kg. Moja żona jest wyczulona na zdrowe odżywianie. Dawniej było inaczej. Człowiek myślał – muszę się najeść, żeby mieć siłę na etap 180 lub 200 kilometrów. Gorąca parówka, bigos, kotlet, jadło się co podawali.

Rower staję się coraz bardziej popularny. Jak taki zwykły amator może zbudować formę jeżdżąc po mieście na rowerze?

Jeżdżąc po mieście nie zbuduje się kondycji, można jedynie pobudzić trochę serce. Trzeba wyjechać za miasto. Warto wziąć rower do samochodu i pojechać np. do Sulistrowic i tam pojeździć.

Ile kilometrów powinno się jeździć?

Trzeba przejechać ze trzy godziny, choćby raz w tygodniu. To taki trening wytrzymałościowy. Trzeba nie tylko przejechać ale się też trochę zmęczyć. Jak jestem tam u siebie w górach to mam też taki podjazd w kierunku Turbacza, z jednej strony 5 km z drugiej łagodniejszy ma około z 8 km. Taki trening mi wystarczy jak przejadę raz w tygodniu. Jak ktoś ma więcej czasu może sobie jeździć codziennie. Rower nie obciąża tak stawów, bioder, kolan, kręgosłupa jak bieganie. A jak ktoś ma jeszcze nadwagę to obciążenie jest bardzo duże.

Dlaczego powinniśmy mieć profesjonalne obuwie i specjalne progi w pedałach?

Bez przypiętych butów jest to tylko naciskanie na pedały a na rowerze powinno się kręcić. Jak jedna noga naciska i idzie w dół druga podciąga i idzie w górę. Jak to się dobrze wyćwiczy to jest to kręcenie a nie deptanie w pedały. Wtedy jest większa moc, dynamika jazdy i płynność.

Czy progi w pedałach są tylko w wyścigowych rowerach?

Dzisiaj to już normalność i w każdym rowerze można zamontować. W wyścigówkach jest inne trudniejsze wypinanie – na bok – a w rowerach górskich jest proste. Podnosimy nogę do góry i but się wypina.

Dziękuję za rozmowę.

Projekt wykonano dzięki partnerstwu z Fundacją LOTTO im. Haliny Konopackiej

Wojna hybrydowa z Rosją

Marian Piłka

historyk, publicysta

▪ Rosja od lat prowadzi wojnę hybrydową z Zachodem. Nie jest to tylko wojna ze Stanami Zjednoczonymi, które chce wypchnąć z obecności militarnej z Europy Zachodniej i Środkowej, ale także wojna obliczona na osłabienie i Unii Europejskiej, i państw unijnych. Przykładem takiej polityki jest na przykład zaangażowanie Rosji w popieranie niepodległości Katalonii, co ma osłabić Hiszpanię. Skoro Moskwa angażuje się w osłabianie spoistości państwa, tak odległego geograficznie i wydawałoby się obojętnego wobec rosyjskich interesów geostrategicznych, to tym bardziej będzie się angażować w penetrację wywiadowczą w Polsce w celu osłabienia spoistości państwa polskiego i jego możliwości działania w sferze wewnętrznej i zewnętrznej.

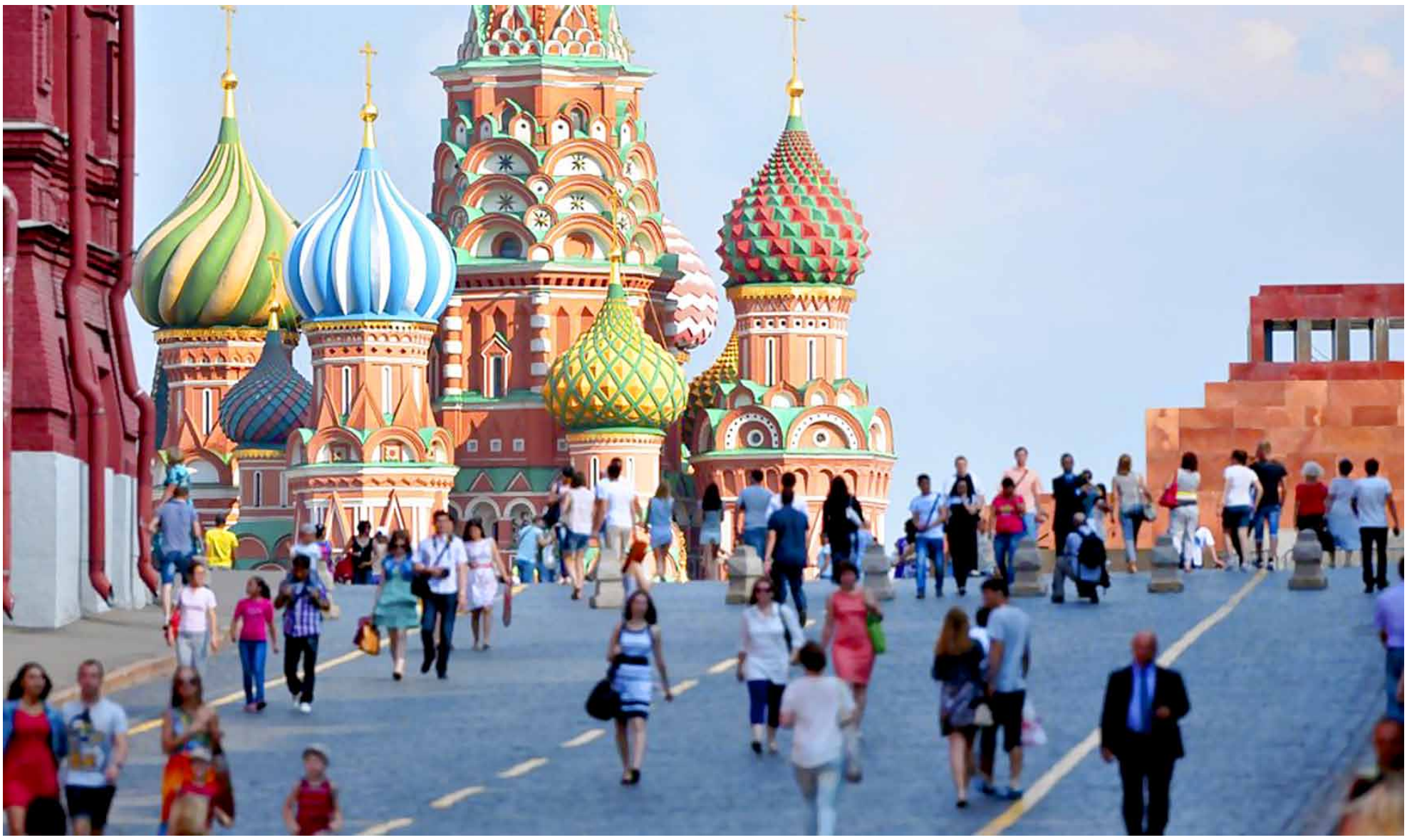

Użycie imigracji muzułmańskiej do destabilizowania państw unijnych, a zwłaszcza Polski, jest tym łatwiejsze, że cele Rosji znalazły zrozumienie i silne wsparcie partii opozycyjnych i opozycyjnych mediów. W tym sensie Polska jest postrzegana przez Moskwę, jako słabe ogniwo w kolektywnym Zachodzie. Ogniwo, które przy pomocy działań zewnętrznych i wewnętrznych może stosunkowo łatwo zdestabilizować i pogrążyć w konflikcie wewnętrznym.

Odpowiedzią na tę wojnę hybrydową są tylko działania defensywne: zamknięcie granicy i jej obrona przed nielegalną imigracją. Natomiast ani Polska, ani tzw. Zachód nie prowadzą w zasadzie ofensywnej polityki, która byłaby adekwatną odpowiedzią na rosyjską agresję hybrydową. Aby to zrobić, trzeba zdefiniować główne słabości Rosji, które są podatne na działania zewnętrzne i mogą osłabić państwo rosyjskie, bądź je zmusić do rezygnacji z hybrydowej agresji. Próby takich działań podejmowały do tej pory tylko Stany Zjednoczone, przy prawie całkowitej bierności państw Unii Europejskiej. Wyjątkiem były państwa bałtyckie i Polska, które angażowały się, wspierając suwerenność bądź odrębność polityczną Ukrainy i Białorusi. Ale nie były to działania przeciwko Rosji.

W obecnej sytuacji te defensywne działania nie mogą powstrzymać rosyjskiej agresji hybrydowej, tym bardziej że narastanie konfliktu amerykańsko-chińskiego tworzy długookresową koniunkturę dla polityki rosyjskiej. Skuteczność powstrzymania rosyjskiej agresji hybrydowej wymaga nowego zdefiniowania jej celów nie tylko przez Waszyngton, ale przede wszystkim przez państwa unijne, a zwłaszcza przez Polskę.

Otóż podstawą nowej strategii jest zdefiniowanie głównych słabości Rosji. Wydaje się, że istnieją trzy obszary, które mogą być celem skutecznej kontrofensywy Zachodu. Dziś największym atutem rosyjskiej polityki, oprócz jej sił zbrojnych, są surowce energetyczne, które dzięki skutecznej polityce dostawczej osiągają niebotyczne ceny na światowym rynku, dostarczając Moskwie środków do prowadzenia agresywnej polityki międzynarodowej i umacniania własnej pozycji. Ten atut jednak w stosunkowo niedługim czasie może zamienić się słabość, jeżeli dokona się zielona rewolucja energetyczna i przestawienie europejskiej i światowej energetyki na źródła odnawialne i energię jądrową, a także w perspektywie uruchomienia nowych zasobów, zwłaszcza gazowych, poza Rosją, co nastąpi w najbliższej dekadzie. Według prognoz produkcja ropy naftowej w Rosji po roku 2034 będzie zaspakajała potrzeby tylko tego kraju. Rewolucja energetyczna wraz z wyczerpywaniem się dostępnych i opłacalnych wydobywczo zasobów energetycznych pozbawi Rosję najważniejszego źródła dochodów, które dziś są inwestowane w budowę rosyjskiej potęgi. Stąd tak ważny był postulat blokady Nord Stream 2 jako źródła funduszy finansujących rosyjską machinę wojenną.

Drugim kierunkiem amerykańskiej wojny hybrydowej, oprócz wspierania ukraińskiej niepodległości, była polityka wspierania ruchów demokratycznych w Rosji. Ta polityka, adresowana przede wszystkim do rosyjskich elit, zmobilizowała Moskwę do działań antyamerykańskich i właściwie nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Amerykanie w obliczu konfliktu z Chińczykami są gotowi z niej zrezygnować nawet za cenę niewielkich ustępstw Rosji.

Najgroźniejszą słabością Rosji jest jednak demografia. Mimo kosztownych prób przezwyciężenia spadku urodzeń Rosja znajduje się w głębokim kryzysie demograficznym, a nawet w obliczu katastrofy demograficznej. Siłę tej katastrofy osłabia to, że Europa Zachodnia jest w podobnej sytuacji. Ale graniczenie z największą potęgą demograficzną świata, Chinami, a także z dynamicznie rozwijającymi się demograficznie republikami środkowo-azjatyckimi wraz z szybkim wzrostem ludności muzułmańskiej w Rosji tworzy groźną perspektywę dla przy- ►

szłości tego państwa. I nawet uruchomienie przy pomocy Białorusi muzułmańskiego strumienia migracyjnego skierowanego do państw unijnych nie zapobiegnie skutkom tego kryzysu na Zachodzie. Oczywiście kryzys w Rosji może mieć różny przebieg i Moskwa podejmuje działania, aby mu przeciwdziałać. Taki cel miał program demograficzny Putina z 2008 roku, który przyniósł wyraźny wzrost urodzeń. Dziś jednak ta polityka wyczerpała swój potencjał wciąż postępuje spadek urodzeń.

Rosja w porównaniu ze swoim terytorium ma zdecydowanie za mało ludności, aby mogła pełnić rolę jednego z najważniejszych ośrodków światowej siły, do czego aspiruje. Na proces spadku urodzeń nakłada się zjawisko wzrostu udziału ludności muzułmańskiej w całej populacji państwa rosyjskiego. Ludność muzułmańska nie jest jeszcze czynnikiem, który może zachwiać stabilnością państwa rosyjskiego, ale stale nasila się konflikt pomiędzy dynamicznie rozwijającą się ludnością muzułmańską, a dominująca rosyjską większością. Rolę swoistej „elity" ludności muzułmańskiej zaczyna pełnić mniejszość czeczeńska, dobrze zorganizowana i organizująca pozostałe mniejszości muzułmańskie. Jest ona skłonna do realizowania siłą własnych interesów. To powoduje systematyczne narastanie społecznego konfliktu, który jest tuszowany przez współpracę władz republiki czeczeńskiej z prezydentem Putinem. Rosjanie muszą opłacać władzom tejże republiki sowitymi dotacjami, a także dopuszczeniem do udziału w strukturach władzy tej mniejszości. Już dziś w armii rosyjskiej około jedną trzecią stanowią żołnierze muzułmańscy, którzy w miarę upływu czasu będą umacniać swoją pozycję. Także w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych jest silnie reprezentowana mniejszość czeczeńska, co umożliwia jej wpływanie nie tylko na struktury władzy, ale także na życie społeczne i ekonomiczne Rosjan. Warto zauważyć, iż Czeczeni są przede wszystkim lojalni wobec przywództwa własnej republiki. Wzmocnienie muzułmańskiej imigracji do Rosji tylko wzmacnia pozycję Czeczenów w życiu publicznym Rosji, co doprowadzi wcześniej czy później do konfliktów z ludnością rosyjską. To może być najbardziej destabilizujący czynnik w perspektywie najbliższej dekady. Dlatego wsparcie muzułmańskiej imigracji do Rosji wzmacnia trendy destabilizujące to państwo.

Głównym problemem rosyjskiej gospodarki jest spadek siły roboczej. Rosyjskie społeczeństwo szybko się starzeje i potrzebuje rąk do pracy. Muzułmańscy imigranci ekonomiczni nie mają wykwalifikowanych pracowników. Miasta rosyjskie nabierają coraz bardziej azjatyckiego charakteru. Dlatego Putin chce sprowadzić rosyjskojęzycznych pracowników z innych postsowieckich państw oraz około 500 tys. rosyjskich emigrantów z Zachodu. W Moskwie narasta świadomość, że należy powstrzymać swoisty „powrót Jermaka" z Syberii, czyli derusyfikację tego ogromnego terytorium. Dlatego obecnie planuje się budowę kilku wielotysięcznych miast na Syberii i Dalekim Wschodzie w celu utrzymania i wzmocnienia tam obecności Rosji. W długiej perspektywie bowiem derusyfikacja tych terytoriów zagraża ich przynależności do państwa rosyjskiego.

Stagnacja gospodarki, jak i rozwój komunikacji informatycznej burzy zaufanie, zwłaszcza młodego pokolenia do Putina, który przestała być już postrzegany jako skuteczny realizator społecznych i ekonomicznych aspiracji społeczeństwa. Badania przeprowadzone kilka lat temu wykazały, że ludzie poniżej trzydziestego roku życia w większości chcieliby wyemigrować na Zachód. Dotyczy to nie tylko ludzi młodych, ale przede wszystkim ludzi dobrze wykształconych. Otwarcie rosyjskich granic i możliwość emigracji może być niezwykle silnym ciosem dla mocarstwowych i imperialnych planów rządu. Emigracja nawet kilkuset tysięcy, co jest założeniem minimalistycznym, może bardzo poważnie osłabić możliwości ekonomiczne gospodarki rosyjskiej. Odpływ wykształconej siły roboczej może bowiem zagrozić wzrostowi gospodarki rosyjskiej. Bez tej części pracowników, która jest skłonna do emigracji, Rosja nigdy nie stanie się rozwiniętym krajem. Co więcej otwarcie Zachodu na rosyjską imigrację może spowodować efekt podobny do wpływu pracy zarobkowej Ukraińców w Polsce i innych krajach unijnych. To może wzmocnić prozachodnie i demokratyczne inklinacje Rosjan bardziej, niż wszystkie inne podejmowane do tej pory działania mające zbudować demokrację w Rosji.

Najskuteczniejszym instrumentem pobudzającym rosyjską emigrację jest zniesienie przez państwa unijne obowiązku wizowego dla Rosjan. Dziś po wyborach parlamentarnych, ewidentnie sfałszowanych, wśród Rosjan narasta poczucie beznadziejności i tendencje emigracyjne silniejsze niż kilka lat temu. Otwarcie Zachodu na imigrację Rosjan rozwiąże problem niedoboru siły roboczej zwłaszcza w Niemczech, ale także w innych krajach unijnych, a nie stworzy takiego problemu jak napływ imigracji muzułmanów. Otwarcie Zachodu na imigrantów rosyjskich będzie miało też wpływ na możliwości militarne Federacji Rosyjskiej, która straci możliwości rekrutacyjne do rosyjskiej armii. I choć ten ostatni czynnik nie jest decydujący w działaniach ofensywnych Rosjan, to jednak nie jest całkowicie bez znaczenia. Pojawia się często argument, że nie można wpuszczać Rosjan, bo to ułatwi rosyjska penetrację agenturalną zarówno w naszym kraju, jak i wśród innych krajów Zachodu. Otóż dla rosyjskiej agentury wizy nie są żadną barierą, są natomiast dla pozostałej części rosyjskiego społeczeństwa, dla którego zniesienie obowiązku wizowego uderzałoby w narrację rządową o wrogości Zachodu wobec Rosji i tym samym osłabiałoby wiarygodność obecnej ekipy. Co więcej możliwość wjazdu bezwizowego mieszkańców okręgu kaliningradzkiego do Polski, zawieszone przez rząd PiS-u, spowodowała, że mieszkańcy tego okręgu stali się największymi przeciwnikami Putina.

Demografia jest największą słabością Rosji, więc zmniejszenie liczby ludności może najszybciej wyhamować agresywne działania wobec państw zachodnich. Co więcej osłabienie Rosji, zarówno jeżeli chodzi o zakup ich surowców energetycznych jak i otworzenie się na rosyjską imigrację może skutecznie wymusić porozumienie z Rosją na warunkach Zachodu, a nie Moskwy, i tym samym zapobiec zagrożeniu, jakim dziś jest Rosja dla Środkowej Europy, państw bałtyckich i Ukrainy, a szczególnie dla Polski.

Dziennikarstwo

Małgorzata Todd

Obrady Zjazdu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich trwały dwie doby, prawie nieprzerwanie. Co na nim uchwaliliśmy?

Nie miejsce tu ani czas na omawianie wyniku debat. Ogólne wrażenie, jakie odniosłam, było podobne do tego z poprzedniego zjazdu, czyli znowu nasuwało mi się skojarzenie z obradami sejmu. Wystąpienia można było podzielić na mądre i „mądre inaczej" – stosując poprawność polityczną. Nie dorobiliśmy się jeszcze kandydatów pokroju Jachiry, ale i to zapewne przed nami.

Postulowano oczywiście pluralizm wypowiedzi, czyli, żeby każdy mógł pleść, co mu ślina na język przyniesie. Kierowanie się przez dziennikarzy prawdą, albo co gorsza – polską racją stanu, było postulatem skierowanym do tych, którzy i tak przestrzegają tych standardów, a do pozostałych one nie trafiają i wątpię, żeby jakakolwiek perswazja w tej sprawie, dała pożądany skutek.

Nikt natomiast nie zauważył, że na świecie dzieją się rzeczy zamilczane u nas na śmierć z nieznanych powodów. Telewizja, rzekomo rządowa, powinna była chyba wychwycić taką informację, jak zamordowanie brytyjskiego, katolickiego polityka przez fanatycznego islamskiego fundamentalistę.

Zajęta jednak powtarzaniem tysięczny raz tego, co powiedział przed laty folksdojcz Tusk, nie potrafi zauważyć i nagłośnić faktu dobitnie świadczącego o tym, do czego prowadzi „wolność słowa" dla muzułmanów przy jednoczesnej dyskryminacji chrześcijan.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 31 października 2021r. zmarł w wieku 73 lat

ś.p.

Antoni Nowoświat

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się Mszą Świętą w Kaplicy Cmentarza Komunalnego przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu
dnia 6 listopada 2021r (sobota) o godz. 14.00,
po której nastąpi uroczyste odprowadzenie Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku.

Pogrążeni w smutku Przyjaciele

MARTA RAER

Stanisław Srokowski

MŁODE TALENTY

Tajemnica Różanego Domu (5)

▪ Przypomnienie: *Wilhelm decyduje się uporządkować rzeczy po zmarłym ojcu. Przede wszystkim pragnie dostać się do tajemniczej szuflady pod biurkiem gdzie brat ukrywał wszystkie zapiski ojca z czasu jego choroby, gdy wszystkim się zdawało, że postradał zmysły. Młodzieniec wspomina jak dzielona z ojcem tajemnica wyniszczała jego brata i jak zazdrośnie strzegli przed nim swojego sekretu. Ku swemu zaskoczeniu skrytka jest pusta. Wilhelm zakłada że to jego brat Fryderyk usunął wszelkie ślady choroby umysłowej ojca. Już ma odejść gdy na ziemi znajduje folder sanatorium w Różannej. Tydzień później Wilhelm wymawiając się chęcią zażycia wypoczynku udaje się do wspomnianej miejscowości. Z trudem dociera do miejscowej karczmy, gdzie nie jest witany zbyt serdecznie. W jego obronie staje kobieta w czerwonej sukni, która okazuje się jedyną mieszkanką podupadłego obecnie sanatorium.*

Przez chwilę wyglądała na szczerze rozbawioną moją niewczesną troskliwością.

– Są na tym świecie niebezpieczniejsze rzeczy niż mocna herbata i jeśli nie miał pan okazji ich poznać, może się pan uważać za szczęśliwca. Ja sama przyzwyczaiłam się do tego i nie odczuwam większej różnicy niż jakbym piła źródlaną wodę. Ale, jak sądzę, nie po to przebył panicz tak daleką drogę.

– Skąd pani wie skąd przybyłem?

– Nie wiem. Po prostu się domyślam, bo takich twarzy raczej się tu nie spotyka. Ma pan na niej wypisany ból i stratę, i niepokój, o którym zresztą raczył panicz wspomnieć. Jeśli będzie to możliwe, oczywiście spróbuję pomóc, ale sam panicz rozumie, że nie mogę niczego obiecać dopóki nie dowiem się, w czym jest rzecz.

– Czy słyszała pani kiedyś może, o Sanatorium pod Różami?

Barman, który właśnie podszedł do stolika, niosąc przyrządzony dla mnie wywar, kolejny raz przerwał nam konwersację, tym razem upuszczając na ziemię blaszaną tacę wraz z całą zawartością. Zgromiony spojrzeniem przez moją rozmówczynię pobladł, po czym znów się zaczerwienił i bez słowa zajął się sprzątaniem potłuczonych naczyń. Dopiero, gdy zniknął za drzwiami kuchni kobieta odpowiedziała na moje pytanie.

– Widzi pan, tutaj lepiej nie wymawiać na głos tej nazwy. Ludzie mówią mało, ale swoje wiedzą. Większość z nich unika tego miejsca jak ognia.

– A pani? – zapytałem, nie mogąc dłużej wstrzymać ciekawości.

– Mnie też unikają. Głównie dlatego, że tam mieszkam.

Zamilkłem na dłuższą chwilę, by dobrze przemyśleć, co powinienem na to odpowiedzieć. W „międzyczasie" karczmarz przeszedł raz jeszcze koło nas, by zebrać smętne resztki po mojej niedoszłej herbacie, a ja powziąłem decyzje, by w całej tej historii nie cofnąć się ani o krok bez względu na to, co będę musiał poświęcić, by dowiedzieć się prawdy.

– Być może będzie to nietaktem z mojej strony – zacząłem ostrożnie, nie chcąc urazić mojej rozmówczyni – jak sądzę nie prowadzi już pani zapewne pensjonatu dla gości, ale bardzo zależałoby mi na odwiedzeniu tego miejsca. Sama pani rozumie, niedawno zmarł mój ojciec i jedyne, co mi po nim pozostało, to ulotka sanatorium. Chciałbym dowiedzieć się jakież to było owo wspaniałe miejsce, które zapamiętał i tak rzewnie wspominał do końca życia.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – zastanowiła się przez chwilę wyraźnie jednak zdecydowanie bardziej przekonana do mojego pomysłu niż chciała to przede mną ujawnić. Różne sprzeczne emocje prześlizgiwały się przez jej twarz, jakby próbowała przejrzeć moje zamiary i zrozumieć, co tak naprawdę jest moim celem – Teraz to zwyczajne ruiny. Ale jeśli tak bardzo panu zależy, to może pan przenocować w karczmie, a ja jutro przyjdę po pana i pokażę, co jeszcze udało się uratować w tym skazanym na zagładę pałacu. Proszę jednak nie liczyć na jakieś szczególne doznania artystyczne. To, co można tam znaleźć, nadaje się raczej na kartę choroby niż na poemat.

– Nie chcę się narzucać, ale jeśli nie byłoby to problemem, chciałbym się tam udać jak najszybciej. Może ostał się jakiś pokoik nadający do użytku, w którym mógłbym spędzić noc – zapytałem nieśmiało. Wstrętnym zdało mi się spędzić noc pośród tego motłochu. Bez mojej purpurowej pani czułem, że miejsce to zdałoby mi się jeszcze bardziej nieznośnym.

– Cóż, mówiłam już panu, że ludzie mówią o sanatorium, iż jest miejscem nawiedzonym. Nikt nie spędziłby tam dobrowolnie nocy. Nawet gdyby mu za to dopłacić.

– Ale ja nie jestem nikt – odparłem wstając – Ach, bo też z tego wszystkiego nie zdołałem się pani przedstawić. Jestem Wilhelm.

– Rusłana.

Wyciągnąłem szarmancko rękę, by móc ucałować jej dłoń, ale cofnęła się niepewnie, rozglądając się dookoła.

– Ma pan rację, zbyt wiele dał im pan powodów do niepokoju. Pozwolę panu zanocować w sanatorium, ale pod jednym warunkiem. Cokolwiek by się nie działo, nie wolno panu opuszczać pokoju. Rozumie pan?

Skinąłem głową, odczytując w jej spojrzeniu niebezpieczną iskrę szaleństwa. Mimo wszystko teraz nie miałem już wyboru i jedynym, co pozostawało, to podążyć za nią choćby na ścięcie. Przy drzwiach zatrzymał mnie jeszcze oberżysta. mocno chwytając za kołnierz.

– Nie wiem kim jesteś I po co tu przyszedłeś. Zapewne ty sam tego nie wiesz, ale strzeż się. Zapamiętaj to dobrze. Mniej oczy i uszy szeroko otwarte. I pod żadnym pozorem nie dotykaj róż.

Sanatorium stało na samym końcu wsi. Wspaniały niegdyś pałacyk istotnie popadł w ruinę. Jako żywo było to uzdrowisko samo potrzebujące pilnej pomocy lekarskiej, popadające coraz mocniej w swą starczą chorobę. Tynk poszarzały jak skóra nieboszczyka opadał od starych nasiąkłych wilgocią ścian jak płaty martwej skóry i mięsa od zbielałych kości. Tu i ówdzie w pęknięciach jak pukle siwych włosów gnieździły się kępki pleśni i szarawych porostów, a nie objęte ich bezlitosnym panowaniem obszary szybko anektowały do swych włości kolonie pożółkłych rozchodników i oślizgłe połacie brunatnozielonego mchu. Omszałe pomniki wyobrażając niegdyś magiczne stwory, z których paszczy wytryskały ożywcze źródełka, wysuwały w suche powietrze spragnione chłodnych kropli deszczu języki pordzewiałych rur. U ich zzieleniałych stóp kisła i fermentowała stara woda, wydzielając duszną nieprzyjemną woń. Wszystko w tym zapomnianym przez Boga i ludzi miejscu wydawało się jakby pokryte trądem. Gotowe na śmierć, lecz nadal błagające o litość. Jeśli szukałem tu uzdrowienia nie mogłem popełnić większego błędu. Jedyne co można tu było znaleźć to chorobę i upadek. Tylko róże nastroszone groźnym łańcuchem kolców przyozdobione krwiście czerwonym kwiecień kwitły tu piękniej niż gdziekolwiek indziej. Już przy samej bramie witał nas istny cud natury. Prawdziwe różane drzewo. Z daleka roślina ze swej wysokości i układu gałązek przypominała wierzbę obsypaną purpurowym kwiecień, ale gdy podeszło się bliżej dostrzec można było całą dramaturgię jej budowy. Główny pień tworzyły grube zdrewniałe łodygi splecione niezwykle ciasno i pokryte siecią haczykowatych kolców, podczas gdy korona składała się z drobnych delikatnych długich gałązek, opadających w dół, jakby uginając się pod ciężarem kwiecia. Z trudem powstrzymałem się, by ich nie dotknąć. Dla własnego bezpieczeństwa wolałem usłuchać przestrogi karczmarz i trzymać się z daleka od kwiatów. Moja przewodniczka przeszła zresztą przez ogród szybkim zdecydowanym krokiem, nie zaszczycając choćby jednym spojrzeniem kuszących swą obfitością kwiatów. Wnętrze budynku nie wyglądało lepiej niż jego ściana frontowa. Biała farba obłaziła z ciężkich drzwi, a wybite okna straszyły jak puste oczodołu potężnej kamiennej bestii, wpuszczając do wnętrza gwałtowne chłodne podmuchy y wiatru. Kobieta zatrzymała się przy klatce schodowej i wskazując drogę na piętro oznajmiła.

– Proszę wybrać sobie któryś z pokoi na górze. Niestety nie mam żadnych poduszek czy pościeli których mogłabym panu użyczyć.

– Proszę się mną nie kłopotać. Jeśli trzeba prześpię się i na ziemi.

(cdn.)

Fasola po alzacku

Aleksandra Polewska-Wianecka

Obiecałam, że opowiem jeszcze o Kościele w czasach rewolucji francuskiej. Będzie to opowiadanie o zwyczajnej fasoli, która od ponad 230 lat jest pamiątką nadzwyczajnego wydarzenia.

Wydarzenie to nazywane jest eucharystycznym lub okołoeucharystycznym, a czasem także cudem różańcowym. Zawiera w sobie elementy eucharystyczne i różańcowe. A skoro już mowa o cudach różańcowych, warto wiedzieć, że prócz niezwykłych wydarzeń związanych z modlitwą różańcową, istnieją też same różańce jako przedmioty, które są bohaterami nadzwyczajnych zdarzeń. Dwa wieki temu wykonano z ziaren białej fasoli różaniec, na którym w cudowny sposób pojawił się rysuneczek.

Fasolowa kryjówka

Najprawdopodobniej w 1789 roku, we Francji ogarniętej rewolucją, w małej alzackiej wiosce, której nazwy nikt dziś nie pamięta, żył pewien skromny proboszcz, którego nazwisko również jest nieznane. Zastanawiał się on, jak uchronić Najświętszy Sakrament przed falą antykatolickiego, rewolucyjnego terroru. Bo władze rewolucyjne Francji surowo zakazywały przechowywania Najświętszego Sakramentu. Wiejski duchowny, nie mogąc znaleźć odpowiedniej dla Chleba Pańskiego kryjówki, zapytał od niechcenia swojej gospodyni, czy może on ma jakiś pomysł. Gospodyni, niewiele myśląc, zaprowadziła kapłana do swojego ogrodu warzywnego, który tonął w wijących się pnączach fasoli. Zaproponowała ukrycie Najświętszego Sakramentu w zielonym, fasolowym gąszczu. Proboszcz rad nie rad zgodził się na to, jednakże ukrywał Chleb Pański między gałązkami fasoli z wielkim lękiem. Zdawał sobie sprawę, że gdyby rewolucjoniści odnaleźli kryjówkę, to wszyscy, gospodyni, jej rodzina, on sam, a może i cała wieś, zostaliby surowo ukarani. Kiedy rewolucjoniści opuścili okolice, ksiądz razem z gospodynią wrócili do warzywniaka i przenieśli Najświętszy Sakrament na właściwe, godne Mu miejsce. A później nadszedł czas zbiorów i łuskania fasoli. I wtedy stało się coś nadzwyczajnego. Gospodyni dostrzegła, że na każdym z wyłuskiwanych ze strąków ziarenek widnieje brązowy znaczek. Zdumiało ją to, bo przecież pamiętała doskonale, że sadziła w ogrodzie białą fasolę. Gdy

przyjrzała się dokładniej fasolowym znaczkom, skonstatowała, że to miniaturowe rysuneczki Hostii, każdy ukryty w zdobionej monstrancji. Wrzuciła kilkanaście ziaren do kieszeni fartucha i pobiegła pokazać je proboszczowi. Ten obejrzał je i powiedział ze wzruszeniem: „Droga pani, to jest podziękowanie za pani odwagę i głęboką wiarę. Gdyby Hostie z kościoła zostały odkryte w ogrodzie, to i ja, i pani zostalibyśmy rozstrzelani, a cała wieś spalona”.

Cudowna fasola w doniczkach Polaków

Przez dwieście lat kolejne pokolenia Alzatczyków przekazywały sobie ustnie tę historię niczym cenne dziedzictwo. Dopiero w 1989 roku spisał ją M.F. de Bussang. Niestety wtedy nikt już nie pamiętał ani nazwiska wspomnianego proboszcza, ani jego gospodyni, ani nazwy wioski, w której fasola wyrosła po raz pierwszy. Niektórzy mogliby całą opowieść uznać za piękną alzacką legendę, gdyby nie to, że fasola z brązowymi rysuneczkami Hostii w monstrancji jest uprawiana do dziś. Jej ziarna są przekazywane chętnym do sadzenia i pielęgnowania wyłącznie pojedynczo. Fasolę z monstrancją, nazywaną dziś fasolą Najświętszego Sakramentu, wyhodowali także współcześni Polacy. Jedna z blogerek, która zasadziła ziarno cudownej fasoli, pisze: „Każde z ziarenek ze znakiem Hostii, zasiane w ziemię, po dzień dzisiejszy owocuje z Bożym znamieniem jako odmiana niezwykle plenna i wytrzymała, asymilująca się w każdych warunkach i zachwycająca swoją niezwykłością.” I opisuje, jak rozwijają się zasadzone ziarna fasoli Najświętszego Sakramentu. Są traktowane przez właścicieli niemal jak relikwie, nikt ich nie zjada, lecz albo rozdaje innym do zasiania, albo wykonuje z nich z nich różańce. Kilka lat temu, po opublikowaniu artykułu o tej niezwykłej fasoli, otrzymałam list. W dużej wyłożonej folią bąbelkową kopercie było kilkadziesiąt strączków fasoli. Przysłała mi je Czytelniczka. I dzięki temu fasola z Hostią rośnie dziś w moim ogródku.

Raper Basti o historii polskich dzieci z niemieckiego obozu pracy w Łodzi

29 października odbyła się premiera nowego utworu, a zarazem wideoklipu łódzkiego rapera Bastiego pt. Było takie miejsce. Utwór poświęcony jest historii polskich dzieci z niemieckiego obozu pracy w Łodzi przy ul. Przemysłowej. W ciągu pierwszej doby utwór obejrzało ponad 24 tysiące widzów. Skąd pomysł na utwór?

Niemiecki obóz pracy dla polskich dzieci przy ulicy Przemysłowej w Łodzi. Jego historia nie wdarła się do szerszej świadomości Polaków. Dzisiaj mało kto wie o istnieniu takiego miejsca, w którym dzieci zmuszane były do katorżniczej pracy na rzecz niemieckiego okupanta – mówi Basti.

„Mały Oświęcim”, bo tak również nazywano ten obóz funkcjonował oficjalnie od 11 grudnia 1942. Utworzony na terenie łódzkiego getta, otoczony trzy metrowym płotem zakończonym drutem kolczastym skutecznie uniemożliwiał jakąkolwiek próbę ucieczki. Do obozu miały trafiać dzieci od 12 do 16 roku życia, ale szybko zaczęto zwozić tam również kilkuletnie maluchy. Najczęściej były to dzieci „niebezpiecznych bandytów” jak nazywali ich Niemcy, czyli po prostu dzieci członków ruchu oporu, którzy walczyli z hitlerowcami. Przez piekło obozu przeszło do 3 tysięcy dzieci z czego dla około 200 pobyt zakończył się śmiercią. To haniebne dla Niemców miejsce funkcjonowało nieprzerwanie przez 25 miesięcy. Ofiary tego miejsca upamiętnia Pomnik Martyrologii Dzieci tzw. Pomnik Pękniętego Serca lub Pomnik Chudego jak nazywają go dzieci postawiony w Łodzi w parku „Szarych Szeregów” u zbiegu ulic Brackiej i Staszica. „Odebrano Wam życie, dziś dajemy Wam tylko pamięć".

Producentem muzycznym utworu Bartosz Koszewski Koshe z Warszawy. Gościnnie w utworze wystąpili Koya oraz dzieci: Marysia, Julia, Oliwia, Iza oraz Szymon. W nagrywanym w Łodzi wideoklipie oprócz artystów udział wzięła Julka,, która wcieliła się w rolę dziewczynki z obozu na Przemysłowej.

Red.

SIĘGNĄĆ NIEBA

Mieć marzenia ciągle trzeba
Marzeniami sięgać nieba
Mierzyć lepiej wyżej dalej
Żyć radośniej i wspanialej

Himalaje już zmalały
Sukces wejścia mniej wspaniały
Szlaki tam bywają wolne
Na wycieczki nawet szkolne

Oceany też zmalały
Choć tsunami zaszalały
To głębiny jakby płytsze
Batyskafy coraz szybsze

Człowiek coraz więcej może
Pryszcz dziś wybrać się za morze
Zdobyć góry wielkie szyty
Jest potencjał znakomity

Fantastyczne są marzenia
Namiętności i pragnienia
Wciąż żyjemy iluzjami
Legendami fantazjami

Iż kosmici przylatują
I nas ciągle obserwują
Meteory i komety
Straszą ziemian wciąż niestety

Lata świetlne są jak chwile
Fantastyka jest dziś w tyle
Coraz szybciej lepiej wyżej
Dynamiczniej oraz chyżej

Cuda czyni wciąż nauka
I odkrycia oraz sztuka
Też rozwija się oświata
Ludzkość sięga kresów świata

Człowiek sięga galaktyki
Są sukcesy są wyniki
Świat tak bywa wirtualnie
I w realu naturalnie

Fantastyka wchodzi w życie
Sami przecież to widzicie
Pragnąć latać lewitować
Każdy może dziś próbować

Cóż problemy i kłopoty
Już nie dziwią samoloty
I sputniki i rakiety
Już nie czynią też podniety

Księżyc prawie jest banałem
Choć tam jeszcze nie bywałem
Ale ludzie już tam byli
A przynajmniej się chwalili

Nowe plany i korekty
Już na Marsa są projekty
I jak pokazuje życie
Będzie tam też znakomicie

Genetyka czyni cuda
Wszystko wkrótce się nam uda
Zaś giganci będą dzielni
Ludzie będą nieśmiertelni

POSTSCRIPTUM
Świat fantazy wirtualny
Obok zwykły jest realny
Cenić trza realne życie
Trza je przeżyć znakomicie

Czas na ziemię już powrócić
Się nie martwić i nie smucić
Trzeba wrócić do wartości
Do empatii i miłości...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

V zjazd Akademii Patriotyzmu czyli młodzi przyszłością Polski?

▪ Dwie stolice, Kraków i Warszawa gościły w ostatni weekend słuchaczy Akademii Patriotyzmu. Adresatami Akademii Patriotyzmu są głównie uczniowie i studenci. Program projektu oparto na czterech blokach tematycznych: gospodarka, polityka, historia i media. Celem przedsięwzięcia jest przygotowywanie młodzieży do podjęcia aktywności społecznej. V zjazd odbył się w ramach projektu organizowanego przez Centrum im. Władysława Grabskiego, którego partnerem strategicznym jest KGHM Polska Miedź S.A.

Na przedostatnim zjeździe tegorocznej edycji Akademii młodzież spotkała się i pod Wawelem, i w cieniu Kolumny Zygmunta. W Warszawie Robert Gontarz, najmłodszy poseł bieżącej kadencji, rozmawiał z młodzieżą o znaczeniu jej aktywności w życiu społecznym. Na ten sam temat prowadził wykład w Krakowie prezes fundacji Centrum im. Władysława Grabskiego, dr Krzysztof Tenerowicz. Obaj dzielili się swoimi doświadczeniami i zachęcali młodych do aktywnego wejścia w świat samorządu, polityki oraz biznesu.

Grupa krakowska spotkała się także z wieloletnim samorządowcem, Prezesem Małopolskiej Organizacji Turystycznej, Grzegorzem Biedroniem. Podczas spotkania na temat: „Turystyka i samorząd. Szanse i perspektywy" poruszono wiele wątków dotyczących dynamicznie zmieniającego się sektora turystyki. Prezes MOT wyjaśnił młodzieży, jakie związki istnieją między samorządem, biznesem a turystyką.

Warszawska grupa miała okazję skorzystać z wiedzy i doświadczeń prof. Ireneusza Dąbrowskiego, dyrektora Departamentu Badań i Innowacji Finansowych NBP, który wygłosił wykład pt. „Historia myśli ekonomicznej w Polsce i na świecie".

Marta Tenerowicz, wiceprezes Fundacji Centrum im. Władysława Grabskiego mówi, że udział w Akademii to niepowtarzalna szansa na osobisty rozwój młodych ludzi. Uczestnicy zdobywają mnóstwo teoretycznej wiedzy przekazanej w przystępnej formie, ale posiądą także szereg praktycznych i niezwykle przydatnych umiejętności.

Młodzież w dzisiejszych czasach szuka swojej życiowej drogi. Najczęściej wybiera ścieżkę kariery i osobistego rozwoju. My chcemy udowodnić, że to nie musi wykluczać zaangażowania w sprawy publiczne – dodaje wiceprezes Tenerowicz.

Więcej informacji na temat Akademii można znaleźć na stronie akademiapatriotyzmu.pl.

/red./

Czy ważmy jest oddech?

Emilia Kaba

▪ Oddychanie to jeden z najbardziej naturalnych dla organizmu człowieka procesów, dzięki któremu każdego dnia przez nasz układ oddechowy przechodzi nawet 12 tysięcy litrów powietrza. Odpowiednio natlenione pozwala wzbogacić krążącą w żyłach krew, dając życie komórkom w całym ciele i umożliwiając pracę wszystkich najważniejszych organów i narządów.

Większość z nas nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wiele mięśni bierze udział w procesie oddychania ani tego, że nasza praca i nawyki posturalne mają realny wpływ na to, w jaki sposób dotleniamy swoje ciało. Każdy z nas ma swój unikalny wzorzec oddychania – u jednych oddech będzie długi i głęboki, u innych płytki i ledwo dostrzegalny. Niektórzy w proces ten angażują wiele mięśni wspomagających, u innych pracować będzie przede wszystkim przepona.

W czynność oddychania nasze ciało jest w pełni zaangażowane. W skład mięśni oddechowych wchodzi nie tylko przepona, ale wiele innych mięśni. Mięśnie oddechowe dzieli się na główne i pomocnicze. Ich zadaniem jest umożliwianie człowiekowi procesu oddychania. Są to zatem jedne z najważniejszych mięśni ludzkiego ustroju. Jako jedyne wśród mięśni poprzecznie prążkowanych podlegają zarówno świadomej kontroli, jak i automatycznej.

Przepona i mięśnie międzyżebrowe odpowiadające za mechanizm wentylacji płuc. Nie należy jednak mylić wymiany gazowej z wentylacją. Wymiana gazowa polega na umożliwieniu oddychania komórkowego i wymianie gazowej w organizmie, a wentylacja na czynności odruchowej, w której dochodzi do wdechu i wydechu.

W czasie wdechu dochodzi do skurczu mięśni i zwiększeniu się objętości klatki piersiowej – powietrze napływa do pęcherzyków płucnych. Podczas gdy wydech polega na rozkurczu mięśni oddechowych, zmniejszeniu objętości klatki piersiowej i usunięciu powietrza z płuc.

Jest wiele możliwości, które poprawiają wydolność i wytrzymałość mięśni oddechowych. I nie tylko poprawiają te dwie cechy ale również uczą prawidłowego oddychania podczas wysiłku fizycznego np. biegania.

Jednym z podstawowych ćwiczeń jest rozciąganie przepony polegające na tak zwanym oddychaniu brzuchem. Wystarczy stanąć w wyprostowanej postawie i brać wydech powiększając brzuch, następnie wydychać powietrze zmniejszając jego powierzchnie. Dzięki temu płuca mogą się powiększyć i dzięki temu zwiększa się dawka tlenu w czasie jednego wdechu.

Jest dużo ćwiczeń, które możemy wykonywać indywidualnie ale są również z pomocą drugiej osoby. Przykładowym ćwiczeniem jest przyciąganie łokci z pomocą osoby ćwiczącej z nami. Wystarczy usiąść i zgiąć kolana pod kontem 90 stopni w stosunku do klatki piersiowej. Następnie oprzeć dłonie za karkiem, w tym czasie osoba pomocna klęka za nami i przyciąga do siebie nasze zgięte łokcie. W tym ćwiczeniu najbardziej rozciąga nam się między innymi mięsień piersiowy większy.

Po skończeniu ćwiczenia z osobą towarzyszącą możemy się pokusić o kolejne ćwiczenie. Dalej siedząc jak w poprzednim ćwiczeniu wystarczy pochylić tułów do nóg, ręce skrzyżować za nimi i jak najmocniej zgarbić się. Dzięki temu prawidłowo rozciągamy mięsień zębaty przedni.

Kolejne ćwiczenie to przyciąganie nóg do siebie w pozycji pływaka. Polega ono na tym, ze stajemy prosto, ręce zaplatamy przed sobą i przesuwamy dłonie do przodu i podczas wykonywania tej czynność – garbimy się. Takie ćwiczenie wykonujemy trze razy po 25 sekund.

Ostatnim ćwiczeniem są skręty głowy. Do ćwiczenia tego warto się przygotować wykonując krążenia głową najpierw w jedną a następnie w drugą. Po takim przygotowaniu można zabrać się z właściwe ćwiczenie. Stajemy prosto jedną, rękę dajemy w dół ze zgiętym w górę nadgarstkiem, a drugą chwytamy głowę i delikatnie przyciągamy do barku. Należy tak trzymać ok. 30 sekund po czym zmieniamy stronę i powtarzamy.

Taka aktywność ni wymaga dużej ilości czasu, specjalnego miejsca do ćwiczeń. A rozluźnia i zwiększa wytrzymałość wydolnościową. Mała wysiłek, który może odmienić i polepszyć jakość codziennego życia.

Projekt wykonano dzięki partnerstwu z Fundacją LOTTO im. Haliny Konopackiej.

Rondo im. Kornela Morawieckiego

Albert Łyjak

▪ Rondo jest skrzyżowaniem zlokalizowanym w ciągu DK11 i wjazdem na obwodnicę Kępna. Rada Miejska w Kępnie nadała w październiku ubiegłego roku nazwę, Rondo im. Kornela Morawieckiego". Z przyczyn ograniczeń pandemicznych nie było uroczystego otwarcia.

Z wnioskiem, aby patronem ronda stanowiącego wjazd na obwodnicę Kępna był współtwórca Solidarności Walczącej śp. Kornel Morawiecki wyszedł do lokalnych władz samorządowych Zarząd Powiatu Kępińskiego, poparł go także burmistrz Piotr Psikus. – Projekt odnosi się do Kornela Morawieckiego. Do tego działacza Solidarności Walczącej, który potrafił zaryzykować swoim życiem, swoją rodziną w tych latach, w których odwaga, poświęcenie były w cenie – mówił. Radni większością głosów przyjęli uchwałę.

Kornel wielokrotnie przebywał w Kępnie. Zarówno w stanie wojennym jak również w wolnej Polsce. Miał w Kepnie przyjaciela, którego często odwiedzał. A 18 kilometrów od miasta w małej wsi schowanej w sosnowych lasach – Przyworach – swoją wypadową bazę, z dala od miejskiego zgiełku. Gdy go tam odwiedzałem to zawsze miałem wrażenie, że jest to miejsce gdzie czuje się najlepiej.

Kiedyś Kornel powiedział, że Solidarność Walcząca to jego nieśmiertelność. Dzisiaj dla wszystkich ludzi z SW, wieczna pamięć o ich organizacji to Kornel i miejsca, które go upamiętniają.

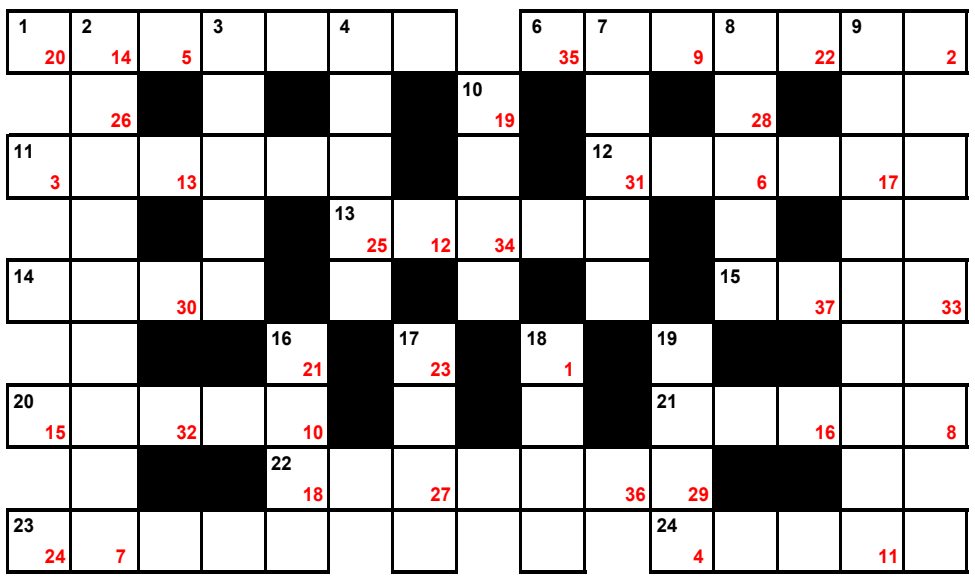

POZIOMO: 1) półszlachetny kamień o fioletowej barwie; **6)** grecka muza poezji epickiej z trąbą; **11)** Tybetańczyk zajmujący się transportem ładunku w trudno dostępne miejsca Himalajów; **12)** winniśmy ją wszystkim bohaterom polskiej niepodległości; **13)** w 1920 roku stał się nad nią cud; **14)** stara, willowa dzielnica Warszawy; **15)** na wycieczce w Brazylii dobrze mieć je w portfelu; **20)** nazwa skały w Ojcowskim Parku Narodowym; **21)** klasa niewielkich okrętów łącznikowych; **22)** niezbędny w pracach rolnych; **23)** czas już zmieniać na zimową; **24)** akcja tej opery Pucciniego rozgrywa się w Rzymie w czasach napoleońskich.

PIONOWO: 2) człowiek nienawidzący innych ludzi, jak np. Alcest w dramacie Moliera; **3)** włoskie miasto znane przede wszystkich z całunu i klubu piłkarskiego; **4)** w parze z chwałą u Jarosława Iwaszkiewicza; **7)** wódz węgierski VIII-IX w.; **8)** trzecie pod względem wielkości miasto w Turcji; **9)** wierny towarzysz Robinsona Cruzoe; **10)** zajmuje istotne znaczenie w teorii względności Einsteina; **16)** chleb przaśny spożywany przez żydów podczas święta Pesach; **17)** człowiek się na nich uczy całe życie; **18)** miasto w Turyngii; **19)** trudno z nim dyskutować.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 257 jest hasło (sentencja Roman Dmowski) utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 27. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 256 POZIOMO: snycerz, oficyna, osełka, lampka, Laura, Gala, Sean, zguba, liryk, Wysocki, zaćma, kozak PIONOWO: nostalgia, całka, Roald, fular, cymes, nektaryna, ażur, jawa, wist, Koch, Glik : **„Zbieraj chwile nie rzeczy" (Paulo Coelho)**

1	2	3	4	5	6	■	7	8	9	10	11	12	13	14	■
15	16	17	18	■	19	20	21	■	22	23	24	-			
25	26	27	28	29	30	■	31	32	33	34	35	36	37	■	

obywatelska

Redaktor naczelny: Albert Łyjak
Redakcja: Michał Mońko, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Stanisław Srokowski, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.
Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28
tel. 71 345 34 02;
e-mail: gazeta.obywatelska@gmail. com;
www. gazetaobywatelska. info
gazetaobywatelska.pl

gazetaobywatelska.com
solidaryzm.eu
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;
Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006;
REGON: 020560 999;
KRS:0000 283315;
Nr konta: Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę")

Druk: Polskapress
ISSN 2392-3415

Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

sycyliada.pl

Ślub JKW księcia Jakuba, diuka Noto i następcy tronu Królestwa Obojga Sycylii, z lady Szarlotą Dianą Lindesay-Bethune, który odbył się w Monreale we wrześniu, spotkał się z dużym zainteresowaniem prasy. Dla nas to okazja, aby zaprosić Państwa do odwiedzenia strony poświęconej Sycylii. O Noto przeczytamy: *Był chłodny styczniowy wieczór kiedy „ziemia zafalowała jak morze w czasie sztormu". W przeciągu tylko czterech minut w niwecz obróciło się miasto o wielowiekowej tradycji* (...). *Wstrząsy z 9 stycznia roku 1693* (...) *okazały się tak silne* (...)*, że zniszczyły domy, kościoły, klasztory, pałace i zamek normandzki w takim stopniu, że odbudowa była utopią. Jak to się stało, że dzisiaj wszyscy zachwycają się Noto, stolicą sycylijskiego baroku z listy UNESCO skoro nie podjęto się odbudowy, a ruiny na stoku Monte Alveria porzucono? Bo to inne Noto.*

galeriegugging.com

W środku Lasu Wiedeńskiego, na terenie dawnej kliniki dla osób nerwowo chorych, od 1994 r. funkcjonuje jedna z najważniejszych galerii prezentujących dzieła sztuki za francuskim artystą Janem Dubuffetem określane mianem art brut. Od 2018 r. twórczość, która powstaje w jej kręgu (a często dosłownie w jej pobliżu lub wnętrzu), jest również częścią kolekcji nowojorskiego Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Warto też wspomnieć, że nieznani dotąd artyści bywali punktem odniesienia dla twórców w żaden sposób nie kojarzonych z art brut, np. Dawida Bowiego czy

londyńskiego projektanta mody Krzysztofa Kane'a. Na stronie znajdziemy reprodukcje, informacje o nadchodzących wydarzeniach i krótkie notki biograficzne. Miłośnicy awangardy z pewnością powinni na nią zajrzeć.

niniwa22.cba.pl

Legendarny „śmietnik internetowy", czyli strona pomyślana jako *silva rerum*. Genialnie wręcz prosta, gromadzi artykuły, o których mowa we wstępie: *postanowiłem sprezentować co ciekawsze teksty, jakie mam na dysku od wielu lat. Pozbierane z archiwów gazet i pism, poskanowane z książek. Treści intrygujące, kontrowersyjne czy tylko dziwaczne. Odradzam oglądanie źródła tekstowego HTML, to się ledwie kupy trzyma. Specem od programowania nie jestem.* Trudno streścić tysiące plików, ale dla pragnących zrozumieć osobliwości III RP – rzecz obowiązkowa.

aan

Prenumerata

Krajowa:
kwartalna (6 numerów) – **35 zł**
półroczna (12 numerów) – **75 zł**
roczna (24 numery) – **150 zł**
Zagraniczna:
roczna (24 numery) – **365 zł** (80 EUR lub 100 USD)
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.
Wpłaty proszę kierować na konto:

UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.
Numery kont dla wpłat dewizowych:
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

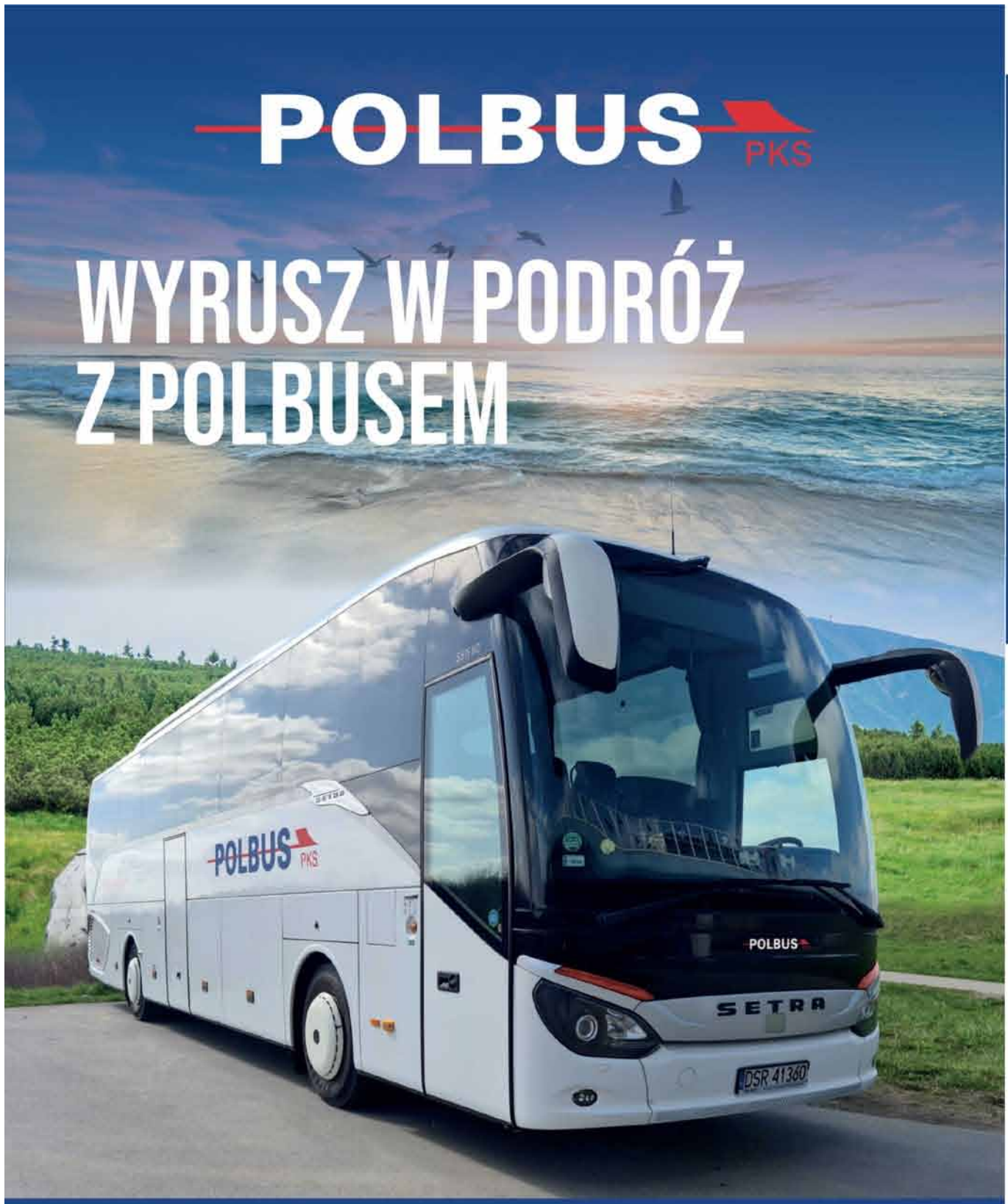

POLBUS PKS

OBSŁUGUJEMY RÓŻNEGO RODZAJU ZLECENIA W TYM:

- WYCIECZKI SZKOLNE
- WYCIECZKI OBJAZDOWE W POLSCE I ZA GRANICĄ
- TRANSFERY LOTNISKOWE
- WYJAZDY FIRMOWE
- SPOTKANIA BIZNESOWE
- WYJAZDY NARCIARSKIE
- PRZEJAZDY WAHADŁOWE
- REGULARNE PRZEJAZDY LINIOWE
- WYJAZDY INTEGRACYJNE
- WYDARZENIA SPORTOWE
- KONFERENCJE
- WESELA
- PRZEWOZY VIP
- DOWOZY PRACOWNIKÓW

JESTEŚMY **PRZEDSIĘBIORSTWEM TRANSPORTOWYM**, KTÓRE DZIAŁA NA RYNKU JUŻ OD PONAD **70 LAT.**

POSIADAMY **DUŻĄ FLOTĘ AUTOBUSÓW I BUSÓW** SPEŁNIAJĄCYCH WSZELKIE NORMY BEZPIECZEŃSTWA ORAZ GWARANTUJĄCYCH WYSOKI **KOMFORT PODRÓŻY.**

Profesjonalne i indywidualne podejście do klienta i jego potrzeb

Obsługa wyjazdów krajowych i zagranicznych

Doświadczenie w organizacji przejazdów na imprezy okolicznościowe, wycieczki, wydarzenia kulturalne

Bezpieczeństwo i komfort jazdy

Systematyczny nadzór stanu technicznego pojazdów

Liczne udogodnienia jak np. WC, klimatyzacja, odtwarzacz DVD, mikrofon, rozsuwane fotele, pasy trzypunktowe

Indywidualna wycena i konkurencyjne ceny

Przejrzysty i prosty proces rezerwacji

Wynajem w każdym miejscu w kraju, nie tylko we Wrocławiu!

Bezpieczeństwo

Najwyższy standard świadczonych usług

NIE ZASTANAWIAJ SIĘ -
NAPISZ NA **WYNAJMY@POLBUS.PL**
LUB ZADZWOŃ **+48 695 550 657**
+48 519 539 786

CZEKAMY NA CIEBIE!